Rok XII. **TYGODNIK KATOLICKI.** Rok XII.

№ 22. Grodzisk, 3. czerwca 1871. № 22.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr, 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) **w Król. Polsk.** 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr. 8) W **Australii** 2 tal. 20 sgr.

Listy z zagranicy adresować należy do **Poznania** (**Posen.** Grand Duché de Posen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)

SANCTISSIMI DOMINI NOSTRI PII DIVINA PROVIDENTIA PAPAE IX.

EPISTOLA ENCYCLICA

Ad omnes Patriarchas, Primates, Archiepiscopos, Episcopos, aliosque locorum Ordinarios Gratiam et Communionem cum Apostolica sede habentes

PIUS PP. IX.

Venerabiles Fratres

Salutem et Apostolicam Benedictionem.

Ubi Nos arcano Dei consilio sub hostilem potestatem redacti tristem atque acerbam vicem huius Urbis Nostrae et oppressum armorum invasione civilem apostolicae Sedis Principatum vidimus, iam tum datis ad Vos litteris die prima Novembris anno proxime superiori, Vobis ac per Vos toti orbi catholico declaravimus qui esset rerum Nostrarum et Urbis huius status, quibus obnoxii essemus impiae et effrenis licentiae excessibus; et ex supremi officii Nostri ratione coram Deo et hominibus salva ac integra esse velle iura Apostolicae Sedis testati sumus, Vosque et omnes dilectos filios curis vestris creditos fideles ad divinam Majestatem fervidis precibus placandam excitavimus. Ex eo tempore mala et calamitates quas prima illa luctuosa experimenta Nobis et huic Urbi praenunciabant, nimium vere in apostolicam dignitatem et auctoritatem, in Religionis morumque sanctitatem, in dilectissimos subditos Nostros reipsa redundarunt. Quin etiam, Venerabiles Fratres, conditionibus rerum quotidie ingravescentibus, dicere cogimur Sancti Bernardi verbis: initia malorum sunt haec; graviora timemus [1]). Iniquitas enim viam suam tenere pergit et consilia promovet, neque iam valde laborat, ut velum obducat operibus suis pessimis quae latere non possunt, atque ultimas ex conculcata iustitia, honestate, religione exuvias, referre studet. Has inter angustias, quae dies Nostros amaritudine complent, praesertim dum cogitamus quibus in dies periculis et insidiis fides et virtus populi Nostri subiicitur, eximia merita vestra, Venerabiles Fratres, et dilectorum Nobis fidelium quos cura vestra complecitur, sine gratissimo animi sensu recolere aut commemorare non possumus. In omni enim terrarum plagą exhortationibus Nostris admirabili studio responden-

1) Epist. 243.

Jego Świątobliw. Pana naszego Piusa, z Opatrzności Bożéj Papieża IX.

ENCYKLIKA

Do wszystkich Patryarchów, Prymasów, Arcybiskupów, Biskupów i innych Ordynaryuszów w łasce i społeczności z Apostolską Stolicą zostających

PIUS PAPIEŻ IX.

Wielebni Bracia!

Pozdrowienie i Apostolskie błogosławieństwo.

Już w on czas zaraz, kiedyśmy według skrytych zamiarów Bożych dostawszy się pod moc nieprzyjaciela smutne a ciężkie położenie tego miasta Naszego i świeckie Apostolskiéj Stolicy panowanie, przemocą oręża nieprzyjacielskiego zniweczone oglądać musieli, w liście do Was 1go Listopada r. z. wystósowanym Wam samym a przez Was całemu światu katolickiemu znać daliśmy o istotném Naszém i tego miasta położeniu, niemniéj na jakie wybryki bezbożnéj i wyuzdanéj swawoli byliśmy wystawieni. Bacząc zaś na najwyższą Naszego urzędu powinność, wobec Boga i ludzi oświadczyliśmy, że prawa Apost. Stolicy w całości nienaruszone mieć chcemy, zarazem Was i wszystkich ukochanych synów trosce waszéj powierzonych do błagania w gorących modłach Boskiego majestatu zawezwaliśmy. Od czasu onego utrapienia i klęski, które Nam i temu miastu one pierwsze próby zapowiadały, aż nazbyt ziściły się, niwecząc godność i powagę Stolicy Apost., świętość religii i obyczajów naruszając, wreszcie ucisk przynosząc dla najukochańszych poddanych Naszych. Zaprawdę, Bracia Wielebni, w obec coraz cięższego z dnia na dzień położenia, zniewoleni jesteśmy powiedzieć słowy św. Bernarda: *Początki to nieszczęść*; *cięższych trzeba się lękać!* Albowiem niegodziwość postępuje naprzód, nowe knuje zamiary, i ani nie troska się już osłaniać swych czynów bezbożnych, które nie mogą się ukrywać, i ostateczny już tryumf nad zdeptaną sprawiedliwością, uczciwością i religią odnieść się kusi. Wśród takich utrapień, które dni Nasze goryczą napełniają, zwłaszcza gdy patrzymy na jakie niebezpieczeństwa i zasadzki cnota ludu naszego wystawiona, znakomitych zasług Waszych, Bracia Wielebni, i ukochanych naszych wiernych trosce Waszéj powierzonych bez uczucia wdzięczności rozważać i wspominać nie możemy. Albowiem we wszystkich stronach świata wierni Chrystusowi z zadziwiającym

tes Christifideles Vosque duces et exempla sequuti, ex infausto illo die expugnatae huius Urbis assiduis ac ferventibus precibus instituerunt, et seu publicis atque iteratis supplicationibus, seu sacris peregrinationibus susceptis, seu non intermisso ad Ecclesias concursu, et ad sacramentorum participationem accessu, sive praecipuis aliis christianae virtutis operibus, ad thronum divinae clementiae perseveranter adire, sui muneris esse putarunt. Neque vero haec flagrantia deprecationum studia amplissimo apud Deum fructu carere possunt. Multa immo ex iis iam profecta bona etiam alia, quae in spe et fiducia expectamus, pollicentur. Videmus enim firmitatem fidei, ardorem caritatis sese in dies latius explicantem, cernimus eam sollicitudinem in Christifidelium animis pro huius Sedis et supremi Pastoris laboribus et oppugnationibus excitatam quam Deus solus ingerere potuit, ac tantam perspicimus unitatem mentium et voluntatem, ut a primis Ecclesiae temporibus usque ad hanc aetatem nunquam splendidius ac verius dici potuerit quam his diebus nostris, multitudinis credentium esse cor unum et animam unam [2]). Quo in spectaculo virtutis silere non possumus de amantissimis filiis Nostris huius almae Urbis civibus, quorum ex omni fastigio atque ordine amor erga Nos et pietas itemque par certamini firmitas luculenter eminuit atque eminet, neque solum maioribus suis digna sed aemula animi magnitudo. Deo igitur misericordi immortalem gloriam et gratiam habemus pro vobis omnibus, Venerabiles Fratres, et pro dilectis filiis Nostris Christifidelibus, qui tanta in vobis, tanta in Ecclesia sua operatus est et operatur, effecitque, ut superabundante malitia, superabundaret gratia fidei, caritatis et confessionis. „Quae est ergo spes Nostra et gaudium Nostrum et corona gloriae? Nonne ante vos Deum? Filius sapiens gloria est Patris. Benefaciat itaque vobis Deus et meminerit fidelis servitii et piae compassionis et consolationis et honoris, quae sponsae Filii eius in tempore malo et in diebus afflictionis suae exhibuistis et exhibetis“ [3]).

Interea vero subalpinum Gubernium dum ex una parte Urbem properat Orbi facere fabulam [4]), ex altera ad fucum catholicis faciendum et ad eorum anxietates sedandas, in conflandis ac struendis futilibus quibusdam immunitatibus et privilegiis, quae vulgo *guarentigie* dicuntur, elaboravit eo consilio ut haec Nobis sint in locum civilis principatus, quo Nos longa machinationum serie et armis parricidialibus exuit. De hisce immunitatibus et cautionibus, Venerabiles Fratres, iam Nos iudicium Nostrum protulimus, earum absurditatem, versutiam ac ludibrium notantes in Litteris die 2 Martii pr. pr. datis ad Venerabilem Fratrem Nostrum Constantinum Patrizi Sanctae Romanae Ecclesiae Cardinalem, sacri Collegii decanum ac Vicaria Nostra potestate in Urbe fungentem, quae typis impressae protinus in lucem prodierunt.

Sed quoniam subalpini Gubernii est perpetuam turpemque simulationem cum impudenti contemptu adversus Pontificiam Nostram dignitatem et auctoritatem coniungere, factisque ostendit Nostras protestationes, expostulationes, censuras pro nihilo habere; hinc minime obstante iudicio de praedictis cautionibus a Nobis expresso, illarum discussionem et examen apud supremos Regni Ordines ur-

2) Act. 4, 32.
3) S. Bern. ep. 238. et 130.
4) S. Bern. ep. 243.
5) Ep. 8. 1. 4.

zapałem odpowiadając zawezwaniu Naszemu i za Waszym przewodem i przykładem idąc, od chwili onéj nieszczęsnéj grabieży tego miasta, ustawiczne a gorące zanosili prośby i za obowiązek sobie poczytali w publicznych a częstych modłach, odprawianiem pielgrzymek świętych, bezprzestannem odwiedzaniem kościołów i przystępowaniem do Sakramentów św. wreszcie innemi dobremi chrzecijańskiemi uczynkami wytrwale wstawiać się do tronu zmiłowania Bożego. Te wszystkie gorące prośby nie mogą pozostać bez obfitego błogosławieństwa bożego. Wiele już widzimy z nich pożytków, a innych z wielką ufnością spodziewamy się. Widzimy bowiem jak stałość w wierze i miłość gorąca coraz więcéj umysłów i serc ogarnia, widzimy gorliwość wiernych Chrystusowych w obronie téj Stolicy i Najwyższego Pasterza uciśnionego i gnębionego, gorliwość, jaką jedynie Bóg mógł rozbudzić, widzimy wreszcie taką zgodność umysłów i woli, iż od pierwszych początków Kościoła aż do obecnego wieku, nigdy z większą prawdą jak za dni naszych powiedzieć nie było można, iż jedno jest serce i jedna dusza mnóztwa wierzących. *(Dzieje Apost. 4. 32)*. W obec tylu cnót oczywistych nie możemy zamilczeć o najukochańszych synach Naszych, tego czcigodnego Miasta obywatelach, których miłość i przywiązanie ku Nam oraz równa gorliwości wytrwałość w każdym stanie i powołaniu jawnie się objawiały i objawiają, a wspaniałość ducha ich nietylko godną jest ich przodków, lecz nawet ich wielkość przewyższać się zdaje. Przeto nieskończenie za Was wszystkich, Wielebni Bracia, i za ukochanych Naszych Wiernych Chrystusowych składamy dzięki Bogu, który tak wielkie w Was i w Kościele swoim zdziałał i działa rzeczy i sprawił, żeim bardziéj złość się szerzy, tym bardziéj obfituje łaska wiary, miłości i wyznania. „Jakaż więc jest nadzieja Nasza i radość Nasza i korona chwały? Czyż nie wy przed Bogiem? Syn mądry chwałą jest Ojca. Niechaj przeto odpłaci wam Bóg i niech wspomni na wierną służbę i pobożne współcierpienie i pociechę i chwałę, jakie oblubienicy Syna jego czasu złego i w dniach utrapienia okazaliście i okazujecie.“ *(Św. Bern. list 238 i 130.)*

Co się tyczy rządu podalpejskiego, ten gdy z jednéj strony usiłuje, by z miasta Rzymu uczynić bajkę i urągowisko świata (*S. Ber.* ep. 243.) z drugiéj, ażeby katolików łudzić pozorami i obawy ich uśmierzyć, pracuje nad wymyśleniem jakichś czczych przywilejów i nietykalności, które rękojmiami nazywa, a to tym końcem, by te rzeczy wynadgrodziły Nas za władzę Naszą doczesną, z któréj nas knowaniem długoletnim przeróżnych zamachów i świętokradzkim orężem wyzuł niegodnie. O tych zawarowaniach czyli rękojmach, jużeśmy Bracia W., sąd Nasz wydali, kiedyśmy w liście z d. 2 marca r. b. do W. Brata Naszego Konst. Patrizi, Rz. K. K., św. Kollegium dziekana i Wikariusza Naszego w tym Mieście — w liście, który niebawem z druku wyszedł, niedorzeczność, podstępność i marność rękojmi onych wykazali.

Ponieważ atoli rząd podalpejski od dawna zwykł niegodną obłudę z bezwstydną Naszéj papiezkiéj godności i powagi łączyć pogardą i czynami znać daje, że na protestacye, reklamacye i cenzury Nasze nic nie zważa, nie bacząc zgoła na to, co My o owych rękojmiach sądzimy, nie poprzestawał przekładać ich Izbom sejmowym do dyskussyi i rozbioru, jak gdyby tu o rzecz poważną chodziło. W czasie onych rozpraw prawdziwość sądu Naszego o istocie i duchu owych rękojmi, jako też próżne staranie nieprzyja-

gere et promovere non destitit, veluti de re seria ageretur. Qua in discussione cum veritas iudicii Nostri super illarum cautionum natura et indole, tum irritus hostium in velanda earumdem malitia et fraude conatus luculenter apparuit. Certe, Venerabiles Fratres, incredibile est, tot errores catholicae fidei ipsisque adeo iuris naturalis fundamentis palam repugnantes, et tot blasphemias, quot ea occasione prolatae sunt, proferri potuisse in media hac Italia, quae semper catholicae Religionis cultu et Apostolica Romani Pontificis Sede potissimum gloriata est et gloriatur; et revera, Deo Ecclesiam suam protegente, omnino alii sunt sensus, quos reipsa fovet longe maxima Italorum pars, quae novam hanc et inauditam sacrilegii formam Nobiscum ingemit ac deplorat et insignibus ac in dies maioribus suae pietatis argumentis officiisque Nos docuit uno se esse spiritu et sensu cum ceteris Orbis Fidelibus consociatam.

Quapropter Nos iterum hodie ad vos Voces Nostras convertimus, Venerabiles Fratres, et quamquam Fideles vobis commissi sive litteris suis sive gravissimis protestationum documentis aperte significaverint, quam acerbe ferant eam qua premimur conditionem, et quam longe absint ut iis eludantur fallaciis quae cautionum nomine teguntur; tamen Apostolici Nostri Officii munus esse ducimus, ut per Vos toti Orbi solemniter declaremus, non modo eas quae cautiones appellantur quaeque Gubernii Subalpini curis perperam cussae sunt, sed, quicumque tandem sint, titulos, honores, immunitates et privilegia et quidquid cautionum seu *guarentigie* nomine veniat, nullo modo valere posse ad adserendum expeditum liberumque usum divinitus Nobis traditae potestatis et ad tuendam necessariam Ecclesiae libertatem.

ciół, by złość i podstęp onychże utaić, na jaw wyszły. Zaprawdę, trudno prawie uwierzyć, Bracia W., że tyle błędów sprzeciwiających się wierze katolickiéj a nawet samymże prawa przyrodzonego podstawom, i tyle bluźnierstw, jakie się w ciągu tych rozpraw słyszeć dawały, mogły się w tych Włoszech pojawić, które się z przywiązania do wiary katol. i z téj Apostolskiéj papieża rzymskiego Stolicy zawsze szczyciły i szczycą.

Rzeczywiście też, ponieważ opieka boża czuwa nad Kościołem, inne są całkiem uczucia, jakiemi w rzeczywistości nierównie większa część Włochów ożywiona. Ci to razem z Nami ten nowy i niesłychany świętokradztwa rodzaj gorzko opłakują, ci świetnemi a codzień większemi świadectwy przywiązania swojego i usług stwierdzają dowodnie, iż jednymże duchem i jednym uczuciem z wszystkiemi całego świata katolikami są przejęci.

Dla tego to, Br. W. dzisiaj ponownie do Was głos Nasz podnosimy, a chociaż Wierni Wasi i w listach, i pełnych znaczenia dokumentach jawnie okazali, z jaką boleścią ucisk Nasz znoszą i jak dalekiemi są od tego, by się dać uwieść chytrościom, tkwiącym w onych rękojmiach: jednakowoż za obowiązek Apostolskiego urzędu Naszego uważamy dać uroczyście przez Was całemu światu wiedzieć, że nie tylko one tak zwane rękojmie, dzieło przewrotności rządu podalpejskiego lecz także wszelkie jakie bądź tytuły, honory, nietykalności i przywileje, i cokolwiek pod nazwą rękojmi kryć się może, nie mają i mieć nie mogą tego znaczenia, by wykonywanie od Boga przekazanéj Nam władzy i konieczną wolność Kościoła zabezpieczyć zdołały.

(Dokończenie nastąpi.)

List Ojca św.

Z powodu adresu do Doell. niektórych profesorów rzymskich, Ojciec św. wystosował do jeneralnego wikaryusza Rzymu, kard. Patrici — następujące pismo:

PIUS PP. IX.,

Czcigodny bracie, pozdrowienie i apostolskie błogosławieństwo!

Sprawa najwyższéj wagi wymaga, czcigodny bracie, byśmy Cię prosili i wezwali, abyś użył całéj gorliwości i pracy celem oddalenia albo przynajmniéj zmniejszenia niebezpieczeństwa, które grozi uczącéj się młodzieży. Kilkakrotnie własnoręcznemi pismami upominaliśmy niektórych zwierzchników narodów, by używając udzielonéj im od Boga władzy i pomni swego urzędu strzegli społeczność ludzką od niewiary, téj najszkodliwszéj zarazy; by nie dopuszczali do katedr nauczycielskich ludzi, którzy nie tylko zaniedbują wszystkie religijne powinności, lecz oraz wiedzeni nienawiścią ku religii i prawdziwie szatańskim duchem, takową prześladują, zdradzają i zwalczają. Jednak daremnemi były upomnienia nasze, gdyż albo się obawiano albo też niechciano postępowi potworu przeciwstawić mur żelazny, i tak stało się, iż dozwolono na zepsucie serc młodzieńczych przez bezbożne nauki i oszczerstwem, podstępem i bezczelnem kłamstwem podburzono je przeciw wierze, religii, św. obrzędom i ich wykonawcom — słowem przeciw wszystkiemu, co święte.

Niektórzy z pomiędzy tych zaślepionych przywódzców ślepych weszli przez ów wyłom w murze także do naszego miasta, by powiększyć gorycz cierpień Naszych. Do nich przyłączyło się kilku, niewielu dawnych profesorów rozmaitych gałęzi wiedzy, ludzi zmienych przekonań i pozbawionych wszelkich uczuć wdzięczności. Ci, przytłumiwszy w sobie głos sumienia i wszelką cześć dla religii na bok usunąwszy, napiętnowali się sami w oczach Boga, któremu ścisły rachunek zdać będą musieli ze złego, jakie w Jerozolimie wyrządzili. Niewątpliwą próbę bezbożnéj i obrzydliwéj nauki tych ludzi mamy w pełnem błędów, bluźnierstw i niewiary piśmie, jakie do Döllingera wystosowali. Prawda, czcigodny bracie, że kąkol nie będzie zupełnie oddzielony od pszenicy przed owym wielkim dniem, w którym Pan w pełni czasów sam sprawiedliwość wymierzać będzie. Lecz konieczném jest uwiadomić wszystkich jak najprędzéj, że ci, którzy imiona swoje na owym zbrodniczym adresie podpisali, przestali być katolikami, i że w skutek tego katolicy unikać ich powinni. My jednak modlimy się także i za nich, ażeby weszli w siebie i opuścili ciemną naukę piekła, aby przekląwszy to, do czego się przyznali, słowem i przykładem starali się naprawić zgorszenie dane bliźnim.

Tymczasem jednak, Ty czcigodny bracie, upomnij wszystkich proboszczów téj metropolii katolickiego świata, że jest ich obowiązkiem nie zaniedbywać żadnéj sposobności, by powierzonych ich pieczy młodych ludzi przekonać, że niewolno im odtąd być słuchaczami owych ludzi, którzy podpisali ten niecny adres, a których imion nie podajemy, gdyż podały je pisma publiczne. Oby pieczołowitość nasza poparta Twoją i pobożnych proboszczów gorliwością powstrzymała nacierającą niewiarę, i ocaliła wielu młodych ludzi od przepaści bezbożności, do któréj ją wtrącić usiłują. O to błagamy Boga gorąco, a jako rękojmię Jego łaski i dowód Naszéj szczególnéj dla Ciebie, czcigodny bracie życzliwości, udzielamy Ci miłościwie błogosławieństwa apostolskiego.

Dan w Rzymie u św. Piotra dnia 15 maja 1871. Naszego Pontyfikatu dwudziestego piątego roku.

Adres Wielkopolski,

który ma być Ojcu św. w dzień wiekopomny 25letniego zasiadania na Stolicy Piotrowéj, w imieniu wszystkich wiernych dyecezyi naszych, jako dowód miłości i przywiązania synowskiego złożonym, pokryty jest podpisami, które znakomitéj cyfry pół miliona blizko dochodzą. Dokument ten poważny zawiezie do Rzymu liczna deputacya z Księztwa. Oto ten adres:

Beatissime Pater!

Magna ac solemnissima hac die, qua papali ac regia indutus majestate vigesimum quintum regiminis Tui exples annum, ad pedes Sanctitatis Tuae provoluti, fidelissimi obsequii erga S. Sedem Apostolicam filialisque amoris erga sacratissimam Tuam personam sensus ex intimo animi affectu profitemur, beatiores sane illis fratribus nostris, qui dura oppressione afflicti has fidei et amoris significationes exprimere sunt vetiti.

Te primum in longissima serie Vicariorum Christi glorioso sed spinoso ac tribulationibus referto regno Tuo annos pontificatus B. Apostolorum Principis, super quem Salvator Ecclesiam tanquam supra petram aedificavit, adaequasse laetamur, atque ex isto signo vere providentiali praecipuum spei nostrae summus argumentum, fore, ut catenae, quibus spiritualis et temporalis auctoritas Tua urgetur ac insectatur, gratia coelesti ad instar vinculorum S. Petri mox rumpantur, utque in brevi desideratissima fruaris hora, in qua, sicuti nunc sub spinea corona sacrae fronti Tuae inhaerenti urbi et orbi benedicere non cessas, pleno tunc consecuto super inimicos Ecclesiae triumpho exultanti fidelium gregi benedictionem Tuam ad multos annos iterare possis.

Haec a Deo precari non desistimus, ac, licet ipsi nunc tribulationibus affecti et debiles, eandem semper erga sanctam Sedem pietatem profitemur, quam gens Polona inde a tempore, quo Crux sancta illi primum illuxerat, illaesam servavit, eandemque semper esurimus benedictionem Apostolicam, quam nobis, Sanctissime Pater, nunquam denegare dignatus es, quamque denuo humiliter coram Te prostrati pro patria ac familiis nostris imploramus.

Ojcze Święty.

W uroczystym a wielkim dniu dwudziestopięcioletniéj rocznicy panowania Twego jako Papieża i króla, zbliżamy się do stóp Tronu Waszéj Świętobliwości, aby złożyć wyraz wierności dla świętéj Stolicy Apostolskiéj a miłości ku Twojéj osobie, szczęśliwsi od tych braci naszych, którym ciężka dola głosu tego podnieść nie pozwala.

Pierwszy z licznego rzędu Namiestników Chrystusowych doszedłeś w Twém wielkiém acz krzyżowém panowaniu lat rządów świętego Apostoła, korému Zbawiciel Kościół swój na opoce zbudowany powierzył. Jest nam to otuchą przez Opatrzność wyraźnie wskazaną, że jak pęta świętego Piotra, tak i niecne więzy dzisiaj na duchowną Twą i świecką nałożone władzę, łaską niebios skruszonemi zostaną, a jak teraz błogosławisz urbi et orbi z pod cierniowéj Twéj korony, tak doczekasz się radosnéj dla wiernéj Twéj trzody chwili, kiedy błogosławieństwo to powtarzać będziesz na czele tryumfującego nad nieprzyjaciołmi Kościoła.

O to Boga błagać nie przestaniemy zbolali i słabi, ale zawsze równie do Twéj św. Stolicy, przywiązani od czasu co Krzyż św. zajaśniał na naszéj polskiéj ziemi, równie spragnieni błogosławieństwa Twego, któreg onam nigdy nie odmawiałeś, a o które i dzisiaj dla ojczyzny i rodzin naszych najpokorniéj prosimy.

KORESPONDENCYE.

(*C*) **Rzym**, d. 27 maja.

Rękojmie papiezkie — zdanie o nich gazety ministeryalnéj — i uwaga Ojca św. — Dla czego Ojciec św. nie wychodzi? — d'Harcourt u Senatora papiezkiego i gazety liberalne. — Przeniesienie Stolicy jest pompą teatralną. — Loża frumasonek i framasonów w Rzymie. — Druga deputacya Austryacka u Ojca św. — Młodzież akademicka liberalna i katolicka. — Zamknięcie Wszechnicy. — List katolika Polaka do Doellingera.

Nareszcie skończyła się komedya z rękojmiami papiezkiemi — bo 13 b. m. otrzymały one sankcyą królewską. Podpisali je i ministrowie niezawodnie w tém przekonaniu, że nie zdołają zadowolnić świata katolickiego i że ani Pius IX. ani jego następcy ich nie przyjmą. Myśl tę nawet wyraża ministeryalna *Gazzeta di Venezia* w słowach: Wydaliśmy prawo jedyne w swoim rodzaju; podjęliśmy się próby bardzo niebezpiecznéj, potwierdzając bowiem zasadę podwójnéj władzy najwyższéj, rozdarliśmy, że tak powiem, prawo nasze obalając zasadę fundamentalną jedności konstytucyjnéj i przygotowując antagonizm legalny, płodny zawsze w następstwa najszkodliwsze. A jednak to samo prawo widzimy naprzód jak odrzuci ta sama strona, dla któréj było dane. Nie rozwiąże ono wielu kwestyi ani tego spodziewać się nie można, by się usunęły trudności, by się uspokoiły i przytłumiły zawikłania moralne.

Ale nietylko o niedorzeczności tych rękojmi sprzeciwiających się samym zasadom państwa konstytucyjnego, lecz nawet o niemożności dotrzymania ich przeświadczeni są dzisiejsi mężowie stanu i z nimi całe ciało prawodawcze. Przy samym akcie podpisania gwarancyi deputowany Torigiani w imieniu swoich kolegów zarzuca ministrom, że sobie jeszcze nie zagwarantowali kieszeni ulegających podatkowi, a już chcą gwarantować za bezpieczeństwo Ojca św. Cóż więc znaczą rękojmie takiego państwa, które własnego bytu jeszcze sobie nie zapewniło i walczyć musi o niego z rewolucyą? Tę bardzo trafną uwagę zrobił rządowi włoskiemu Ojciec św. Rozmawiając z jednym z Ambasadorów przy Jego dworze będących o tych rękojmiach, wedle *Gazzeta di Venezia* tak miał mówić: choćbym nawet widział dobrą wolę w téj troskliwości tych panów we Florencyi, czyż nie zdaje się panu, że zanimby mnie gwarantowali, musieliby oni sami się bronić przeciw nieprzyjacielowi, który nam jest wspólny, przeciw rewolucyi, przeciw wywróceniu wszelkiego porządku? I nieczekając na odpowiedź dodał: Słuchaj pan, gdyby pana tu w naszym kraju jakaś bardzo dobra familia na noc przyjęła; jak widzisz, ja przypuszczam najlepszą wolę i chęć téj familii; cóżbyś pan odpowiedział na zapewnienie, jakieby ci dała, gdybyś pan widział, że źle się w domu święci a jeszcze gorsza obrona, a słyszałbyś już z daleka hałas niezwykły? Zdaje mi się odpowiedziałbyś: Ale najdrożsi, myślcie najprzód o własnéj obronie a nie o mojéj. Czy słowa *Gazzety di Venezia* są autentyczne lub nie, mało co na tém zależy, ale to jest pewne, że prócz protestacyi jaką przeciw gwarancyom już wysłano do dworów europejskich, i ten argument trudny będzie do strawienia dla ministrów florenckich. Zresztą w swój sposób protestują także coraz częściéj powtarzające się gwałtowne napady na księży wtenczas nawet, gdy ci wypełniają swój urząd kapłański. 16 t. m. między innymi napadli księdza Konst. Graziani idącego o północy z Najśw. Sakramentem do chorego. Zbili go niemiłosiernie i z ciężką nareszcie raną w głowie wypuścili go ze swoich szponów.

22 t. m. przy kościele S. Maria della Consolazione o 7 godzinie wieczorem znieważyli księdza francuzkiego i zadali mu ogromną ranę w twarz. W tym samym czasie ci sami napadli sieroty (orfani) wracające w szeregach z przechadzki do domu. Rozproszyli biednych chłopców na wszystkie strony, ich prefekta zaś przyparli do muru i ciężko go ranili sztyletem. Nie zawodnieby go byli zabili, gdyby mu nie przyszli w pomoc żołnierze, pod których strażą odprowadzono go do szpitalu. Mówią, że jednego z napastników aresztowano. Wszystko to działo się

wśród dnia białego — i to niech będzie odpowiedzią dla tych co się dziwią, że Ojciec św. nie wychodzi.

Dnia 17 t. m. udał się Ambasador francuzki z urzędową wizytą do dawnego papiezkiego Senatora markiza Cavaletti, by jemu jako naczelnikowi miasta dziękować za świetne ze strony Rzymian przyjęcie, tudzież za gorącą ich sympatyą zadokumentowaną przesyłką kart wizytowych. Postępowanie Ambasadora oburzyło tutejsze gazety liberalne, które słusznie z tego wnoszą, że rząd francuzki jeszcze nie uznaje obecnego porządku w Rzymie. Z właściwą więc sobie wściekłością rzucają się na Francyą i jéj Ambasadora. Jedne widzą w tym kroku casus belli, dotkliwą obrazę władzy municypalnéj a rządu królewskiego w ogóle, inne jak Tempo, Liberta występują z filippikami, godnemi komuny paryzkiéj przeciw Ambasadorowi, — pierwsza przypomina mu nawet sztylet, którym zabito Hugo Basville i kończy swój artykuł słowami: jeźli p. d'Harcourt tak działa w imieniu swego rządu ... żądamy za to satysfakcyi, a jego wypędzimy z Rzymu. Liberta każe przygotowywać broń i umysły. A jednak dziwne te gazety żądać nie mają prawa, ażeby zdawał wizyty w Kwirynale lub mężom Kapitolińskim. Jeźli ich to uraża, niechaj wypędzą ze Rzymu za to samo przewinienie reprezentantów Bawarii, Belgii, Hollandyi, Ekwatoru, Brazylii etc.

Wedle relacyi p. komisarza Gadda do rady ministrów w sprawie przeniesienia Stolicy — to ostatnie jeszcze nie tak prędko nastąpić może. Dotychczas bowiem nie skończono 4 najpotrzebniejszych gmachów dla centralnéj administracyi przyszłéj Stolicy t. j. dla ministeryum spraw zewnętrznych i wewnętrznych, rady państwa i izby rachunkowéj: O tém się własnemi oczyma przekonał minister spraw zewnętrznych p. Visconti-Venosta który w tym celu do Rzymu przyjechał. Jego relacya jeszcze bardziéj ochłodziła i tak już słaby entuzyazm kolegów. Zapewnia ich bowiem, że przeniesienie Stolicy przed końcem roku niemożebnością, ponieważ prócz pałacu dla parlamentu inne nie będą gotowe, żeby zaś tylko parlament przenieść, to zdaje się p. ministrowi być tylko nieużyteczną pompą teatralną.

W Rzymie zakładają skrzętnie loże dla fraumasonek. Naczelniczką ma być jakaś Amerykanka, biegła w knowaniach podziemnych i emisaryuszka lóż amerykańskich. Na pochwałę Rzymianek powiedzieć można, że wciągać się nie pozwalają do klubów emancypantek — natomiast licznego kontygensa dostarcza pewna klasa wzgardzonych dam, które dawno już rozbrat zrobiły z religią i moralnością. Loże męzkie mnożą się pod rozmaitemi nazwami, a każdéj zadaniem jest obalenie ciemnoty i przesądów t. j. chrześciaństwa, aby zapanowało światło i postęp czyli rozkiełznanie i wolność złego bez tamy i hamulca.

Przybyła do Rzymu druga deputacya austryacka składająca się z 7 proboszczów z dyecezyi wiedeńskiéj. 16 maja miała posłuchanie u Ojca św. — adres w języku łacińskim, ułożony odczytał ks. dziekan Mehler. Odpowiedź Ojca św. również w języku łacińskim mniéj więcéj była następująca: Wśród ciężkich klęsk i nieszczęść, jakie trapią kościół Chrystusa, miłe nam są objawy przywiązania i miłości ofiarowane w imieniu tylu wiernych. Wojna obecna nie tylko wre przeciwko głowie kościoła, ale przeciw samemu Bogu i Jego Chrystusowi. Dobrzy katolicy to dobrze wiedzą i gdzie tylko mogą, opierają się mężnie tak niegodziwéj wojnie. Naradzając się wszelkim sposobem, by oddalić zarazę złośliwych nauk, które tak obficie się rozszerzają. Dałby Bóg by Austrya wolna była od téj plagi, aby zawsze godną była téj nazwy państwa katolickiego, i apostolskiego. Błogosławię cesarza i proszę Boga o dobrych dlań doradzców, błogosławię familię cesarską, waszych biskupów, wasz kler etc. — Wszystkich potem Ojciec św. zaprosił na zwyczajną po ogrodzie przechadzkę. Najstarszy wiekiem proboszcz, który pierwszy raz Ojca św. widział nie mógł się wstrzymać od łez, a opuszczając Watykan z wielkiem wzruszeniem otaczających go wywołał: *Nunc dimittis servum tuum, Domine.*

Rozruchy na tutejszéj wszechnicy Sapienza są coraz częstsze. Młodzież liberalna, zwłaszcza z wydziału medycznego, nie dawno uzbrojona w kije udała się do rektora uniwersytetu, by go takim sposobem skłonić do uwzględnienia jéj żądań t. j. uwolnienie od jakiegoś egzaminu. Gdy Rektor żadną miarą nie chciał przystać, zaczęli krząkać i gestami dawać poznać, że jeszcze coś gorszego może nastąpić. Jednego z obecnych téj scenie profesora, który się wstawił za rektorem, wyśmiewali jako ignoranta, i nakazali mu milczenie. — Drugiego dnia tego samego profesora wyświstali. Podobne sceny za podżeganiem szefów wolnomularskich dzień w dzień się powtarzają — już nawet mówią o zamknięciu wszechnicy, co może nie z téj ale z innéj daleko przyczyny nastąpić może. Wykłady bowiem tych profesorów, którzy do liczby 25 exkomunikowanych należą, coraz rzadziéj są uczęszczane. Trzeba wiedzieć, że ze wszystkich uczniów wszechnicy, których liczba 1100 wynosi, tylko 130 było za Doellingerem, z nich 80 wystosowało doń adres. Większość więc katolicka słuchając wezwania głowy kościoła, nic nie chce mieć do czynienia z tymi profesorami i w skutek tego wstrzyma się od uczęszczania na wykłady. Drobna częś akademików doelingerzystów zachowuje się prawdziwie po barbarzyńsku, zawsze panowie ci na ustach mają piękne słówka o wolności, tolerancyi i t. d. a jak praktykują, warto się przypatrzyć. Po brewe, papiezkim wielu uczniów sapienzy przestało chodzić na wykłady wyklętych profesorów, na inne atoli uczęszczali. Liberalni tedy studenci taką się tolerancyą zapalili, że katolickich akademików wchodzących lub wychodzących z akademii, przyjmują z gwizdem, popychaniem, wyśmiewaniem, a uzbroiwszy się w kije zagrozili, żeby się nie ważyli wracać. Niech żyje tolerancya! Z drugiéj strony profesorowie sami już wiele stracili klientów mianowicie między arystokracyą. Jednego z tych 85 wykluczono z pewnego towarzystwa, którego był członkiem — inny znów stracił donośne lekcye u pewnéj znakomitéj familii.

Correspondence de Rome ogłasza piękny list ziomka naszego hr. Alexandra Przeździeckiego do Doellingera wystosowany, ale wcale innéj treści od zwykłych adresów podobnych jak p. Gilewski indywiduów. Na wstępie szanowny historyk oświadcza, że Bóg niekiedy prostym pozwala dojrzeć za pomocą wiary co zakryte jest uczonym, przypomina że adresy ze wszech stron ignorantów, ateuszów z pewnośną pociechą dla profesora nie będą, że wiara w nieomylność Papieża nie jest nową i nawet praktycznie świat katolicki ją wyznał przyjmując dogmat Niepokalanego poczęcia bez współudziału kościoła na Soborze zebranym. Dzień św. Stanisława Patrona Polski natchnął go myślą, aby napisać do Doellingera, aby poszedł za przykładem biskupów opozycyjnych, pomiędzy któremi nawet Mr. Dupanloup się poddał. Dogmat nieomylności nie ma związku ni z polityką ni z doczesną władzą kościoła. Na koniec spodziewa się w Panu, że nie zgubi Doellingera pycha jak Tertuliana w starożytności, a Lamenai's go w naszych czasach, że nie pójdzie za przykładem Marcina Lutra.

Otóż to godne słowo katolika Polaka, człowieka znającego kraj nasz, przeszłość i tradycyą, jak więc wyglądają w obec takiego listu rozumowania niby a w gruncie gorycz p. Kraszewskiego w *Tygodniu* o wypadkach Krakowskich! Sam rzuca głównię w społeczeństwo a gniewa się, że gore. Zapomnienie się

w tym Numerze szanownegopowieścio pisarza jest charakterystyczne.

Z Krakowa. (list spóźn.)

(Dr. Gilewski. —)

Piszę pod świeżym wrażeniem zajścia, które w tych dniach miało miejsce. P. Gilewski, doktor pathologii przy Uniwersytecie krakowskim chciał się wsławić agitacyą niemiecką w sprawie Döllingera. Chciał więc uzbierać podpisy profesorów Akademii krakowskiéj przeciw nieomylności Papieża; lecz mu się to nie udało, bo znalazł tylko czterech kolegów skorych do podpisania adresu na cześć Döllingera, między temi jest Rosner żyd, Dr. chorób zaskórnych, i sekretnych. *Czas* się o tym dowiedział, i zganił przyzwoicie po Gilewskiemu, że się wdał do przedmiotu z obrębem swojéj działalności niezgodnego. Uczniowie zaś medycyny, czy gnani młodzieńczym zapałem do sławy w obronie męża słynnego w opinii gazeciarzy żydowskich i masońskich, czy też w nadziei łaskawych względów swego profesora przy examinach, postanowili uczcić p. Gilewskiego fakelcugiem i tym sposobem zrehabilitować go w opinii publicznéj; ażeby zaś im policya nie stanęła na przeszkodzie, wysłali do niéj deputacyę ze zapytaniem czy policya nie miałaby nic przeciwko fakelcugowi, który w naszym kraju jeszcze nie aklimatyzował się. — Na czele téj deputacyi był Oetinger (czy Rettinger, żyd; bo bez żyda w takich fakelcugach nie obejdzie się). Policya odpowiedziała, że w tym nie ma żadnego przekroczenia prawnego, jednakowoż należy porozumieć się z Rektorem Akad. P. Józ. Kremerem. P. Kremer odmówił swego zezwolenia; medycyniści jednak nie dali się z toru raz powziętego zbić, i pomimo odmowy Rektora wyprawili P. Gilewskiemu solenny fakelcug. — Lecz im bardzo krew psuli Jezuici i ks. kanon. Golian, którzy bezustannie nauczają, że *Papież jest nieomylny, i że kto Soboru nie słucha, jest heretykiem*. Otóż koło 10. licznie zebrali się na przedmieściu kleparz do św. Floryana, gdzie ks. Golian jest administratorem i odbywał majowe nabożeństwo. Już w kościele ich ruchy, śmiechy, rozmowy okazywały cel, do którego zmierzali. Ks. Golian, pomiarkował na co się zanosi wcześnie, się wymknął, lecz przy wyjściu ludzi z kościoła wszczęła się sprzeczka, i zaraz nastąpiła batalia między pospólstwem kleparskim, i Akademikami, w któréj Akademicy wespół z Technikami zostali na głowę pobici. — Przy odgłosie policzków wtórowały krzyki bab krakowskich: *wy bestyje! wy chcecie nam księży zabijać! Jak kleparz kleparzem, to my tak dobrego księdza nie mieli, jak ks. Golian!* — Przykro mi wyznać że trzech Akademików niemiłosiernie potłuczonych teraz leży w szpitalu, a trzech wróciło bez kapeluszów; lecz trudno spodziewać się większego umiarkowania w pospólstwie rozgorączkowanym. — Akademicy nie poprzestali na tém; na drugi dzień zebrali wyprawę na Jezuitów, zapewne rachując na to, iż ci znienawidzeni (w ich mniemaniu) w pospólstwie, zamieszkując bezludną ulicę nie znajdą żadnéj obrony. Tymczasem liczny zastęp pospólstwa przed kollegium zebrał się późnym wieczorem ku ich obronie i stanął wzdłuż ulicy od tyłu, a zprzodu zaś stanęli długim szeregiem Akademicy i Technicy. Kiedy jeden z nich dał hasło do ataku zadzwoniwszy kamieniem w szybę, natychmiast był porwanym przez policyantów (których tylko było czterech przy téj aferze) i wszystko na tym się skończyło, a lud zebrany najspokojniéj rozszedł się. — Przy rewizyi tego pana co szybę Jezuitom wybił, znaleziono znaczny zapas kamieni w kieszeniach. — Że się Akademicy przerachowali, dowodzi mnóstwo tak sprzecznych podań o tym zajściu.

Nawet mówiono, że moskale byli sprawcami tego złego, i że widziano jak dewotki po trzydzieści centów rozdawały kleparzanom, żeby bili Akademików. Ta bajka prawdziwie miałaby patryotyczną doniosłość, gdyby powiedzieli że dewotki rozdawały pieniądze akademikom, nie zaś kleparzanom. Bo teraz któż uwierzy że Moskale ujmują się za księżmi, których oni starają się wytępić. — Z tego smutnego zdarzenia godzi się wnosić, że na dłuższy czas będzie Akademia spokojną. —

Z dekanatu Śremskiego. *(O książkach do nabożeństwa.)*

W wykonywaniu praktyk religijnych najważniejsze zajmują miejsce książki do nabożeństwa, na które pilne trzeba dawać oko, by się nie wcisnęły do rąk wiernych książki złe, a z niemi złe wyobrażenia lub błędy. Dzięki Bogu, nie wiem i nie słyszałem, aby obiegały między ludem jakie książki do nabożeństwa, rozsiewające błędy i herezye. Atoli są książki lepsze i gorsze, książki, któreby zalecić trzeba i książki, któreby odradzać należało. Mianowicie parafianie wiejscy, chodzący po odpustach i jarmakach, kupują co się im nadarzy; najczęściéj dostanie im się do ręki jaka książka w Mukułowie lub Opolu drukowana. Najwięcéj pokupna i najwięcéj przypadająca wiernym do smaku i zresztą najwygodniejsza do modlitw jest książka śp. *Dunina;* téj prędko inna nie zastąpi; jednę tylko ma niegodność, że jest za wielka, aby ją w kieszeń schować można i ztąd wielu ogląda się za mniejszą książką do nabożeństwa. Wyszło wprawdzie inne wydanie téj znakomitéj książki w małym dosyć formacie, jednakże zdaje się, że wyczerpnięte, bo trudne do nabycia, a przynajmniéj rzadkie. Książka Dunina poleca się szczególniéj swym doborem modlitw stósownych dla każdego stanu, płci i wieku; są tam i rozmyślania o męce Pańskiéj, rozważania o grzechach. Spowiednicy powinniby tę książkę znać dokładnie, nawet umieć podać strony, na jakich się która modlitwa znajduje, gdyż przeciw każdemu grzechowi znajdzie się tam stosowna modlitwa, którą można za pokutę nadać. — Za książkami Mukułowskiemi i Opolskiemi nic nie przemawia, a wiele przeciw nim można nadmienić, a najprzód to, że pacierz nie jest dokładny. We „*Wierzę*“ jest: „narodził się z Maryi Panny, *Dziewice*“, a „po śmierci żywot wieczny otrzymanie.“ Już te błędy wystarczą, aby parafianom skłonnym do zmian odradzić te książki, gdyż nieraz trzeba zalecić, aby pacierz z książki odmawiano, i przez to oduczono się niepotrzebnych dodatków; modlitwy są bardzo niedostateczne. Miejsce Mukułowskich i Opolskich książek mogłyby inne zastąpić.

1. **Dziennik katolicki** czyli łatwy sposób nabożeństwa codziennego w modłach, pieśniach i naukach katechizmowych i moralnych dla ludu katolickiego, szczególniéj dla stanu rólniczego, zastósowany z dodatkiem żywota św. Izydora, patrona rólników. Nakładem W. Lange w *Warszawie.* Druk w N. Piekarach 1869. Approbata administratora Warszawskiego.

Na czele jest żywot św. Izydora, poczém następują „powinności i prawidła zachowania się dla niektórych stanów“ i tak: o powinnościach małżonków, o powinnościach gospodarzy, gospodyń, jak mają błędy i grzechy rugować, o obowiązkach dzieci względem rodziców, o zachowaniu się panien.“ Są tu nauki i rady bardzo piękne, praktyczne i dobre. Przygotowanie się do spowiedzi również godne zalecenia. Co do modlitw pokazuje się niedostatek; nie ma tam modlitwy męża za żonę i żony za męża, nie ma modlitwy o urodzaje, o deszcz, o pogodę, a przecież jeśli ta książka ma być dla rólników, modlitwy te są konieczne, aby modlitwa wierni uczyli się poświęcać, o co pracą się starają. W nauce o powinnościach małżonków mówi autor o modlitwie wzajemnéj, a modlitwy téj nie umieścił. Druk bardzo wyraźny, papier pośledni.

2. **Wybór nabożeństwa** najpotrzebniejszego z książek approbowanych wyjęty. Wydanie czwarte 1870. Żupański. *Poznań* (kosztuje $1^1/_2$ złp.). Approbata z 20. Grudnia 1864 konsystorza Poznańskiego.

Format książeczki téj świadczy jakoby była przeznaczona główinie dla dzieci; jednakże może służyć i dorosłym. Modlitwy poranne wzbudzają dobrą intencyą, a wieczorne uczą codziennie czynić rachunek sumienia. Nauka o spowiedzi dość dobra i całe przygotowanie, zakończenie tylko spowiedzi za długie. W rachunku sumienia pominięty egzamin co do dawniejszych spowiedzi, a doświadczona rzecz, jak ważném to pytanie dla niejednego. Modlitwy przygodne dosyć są zastósowane, są tam modlitwy podczas suszy, podczas deszczów ciągłych, tak iż wygodnie jako podręczna książka parafianom służyć może, zwłaszcza że się dopytują o małe książeczki nietylko dla dzieci, ale i dla siebie.

3. **Ołtarzyk Nowy** czyli Nabożeństwo z książek przez Kościół św. potwierdzonych zebrane, tudzież pieśni nabożne najbardziéj używane. Wydanie 5. *Poznań.* M. Leitgeber 1869. 10 sgr. Approbata konsystorza Poznańskiego z 28. Maja 1843.

Jestto również mała książeczka, ale mogąca posłużyć i dorosłym. Szczególniéj zaleca się tém, że są rozmyślania (o piekle, o śmierci), a rozmyślanie też modlitwą, któréj, niestety, lud nasz nie zna; dobrze więc, że są one umieszczone w książkach do nabożeństwa, aby się ich powoli nauczono. Przygotowanie do spowiedzi św. jest dobre; w rachunku sumienia trafne uwagi o spowiedzi o nałogowym grzechu (chociaż i tu nic się nie pyta o dawniejszych spowiedziach), o myślach, o opuszczeniu wynagrodzenia. Modlitwy przy Mszy św. są według ducha Kościoła i co do treści przypominają modlitwy we Mszale.

Wyraźnie i wyłącznie dla dzieci jest przeznaczona.

4. **Książeczka do Nabożeństwa** dla młodzieży katolickiéj. Wydanie 5 poprawne i pomnożone. *Gniezno.* Lange 1867. Approbata konsystorza Gnieźnieńskiego.

Modlitw jest dość znaczna liczba i w ogóle dostateczne. Są modlitwy na każdy dzień tygodnia, ale najwięcéj są to modlitwy do różnych świętych. Na czwartek mógł był autor ułożyć nabożeństwo do Najśw. Sakramentu; chociaż takowe umieszczone na Boże Ciało, przecież, aby wpoić w młode serca cześć ku Przenajświętszéj Hostyi, trzeba było w tygodniowe nabożeństwo modlitwy także umieścić. Daléj, są modlitwy zastósowane do uroczystości kościelnych w ciągu całego roku. Przygotowanie do spowiedzi św. niedostateczne, gdyż autor każe się rachować ze sumieniem, ale nie podaje pytań, a dla dzieci jest to potrzebne, gdyż same nie umieją się sposobić; daléj, autor uczy, aby dzieci przyszedłszy do kościoła gotowały się dopiero do spowiedzi; zdaje mi się, że dzieci idąc do spowiedzi, ze dwa, trzy dni wprzód przygotować się winny i zapóźno już przypominać sobie grzechy, kiedy czas ich spowiadać się. Przydałyby się również modlitwy o pamięć, o rozum, o oświecenie, o posłuszeństwo, modlitwa przeciw kłamstwu, modlitwa o skromność; są to modlitwy potrzebniejsze niż inne do św. Augustyna, Dominika, Kajetana itd.

Z Dekanatu Lwóweckiego.

Okólnikiem z dnia 11. Kwietnia ogłoszona dla Duchowieństwa Dekanatu Lwóweckiego kongregacya tegoroczna odbyła się dnia 24 Maja w Dusznikach pod przewodnictwem ks. Dziekana Sibilskiego. Po żałobném nabożeństwie odprawioném przez ks. Szejdurskiego proboszcza z Ottorowa za zmarłych członków Konfraternii połączonych trzech Dekanatów: Lwóweckiego, Grodziskiego i Zbąszyńskiego, wyszedł ze mszą św: *de spiritu* sancto ks. Wąchalski, wśród któréj ks. Jaensch Administrator z Międzychodu miał naukę do zgromadzonego ludu z textu Mateusza rozd. V. w 16. *„Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, iżby widzieli dobre wasze uczynki i chwalili Ojca waszego który jest w niebiesiech.“* Wykazał jasno i dobitnie, jak sercem miłości pełnem Bogu służyć trzeba i nie przekładać innych rzeczy znikomych i przemijających ponad nieskończone dobro, jakim jest Bóg. W czasie Wotywy przystępowali kapłani do Sakramentu Pokuty świętéj. — Sessyą zagaił ks. Dziekan krótką i treściwą przemową zwracając uwagę Konfratrów na obecne smutne czasy, w których tylu wolnomyślnych odzywa się ze zdaniami przeciwnemi uznanym prawdom kościoła św: — w których kościół i Jego Głowa Ojciec św. wystawiony jest ze wszech stron na ucisk i prześladowanie; zachęcił wszystkich, aby sami w przywiązaniu do Kościoła św. trwali i w serca owieczek swoich coraz większą miłość do Kościoła i Jego Głowy Ojca św. zaszczepiali; — aby jeśli chcą godne owoce prac odnosić z jak największą sumiennością obowiązki swego powołania spełniali, pomni na słowa Mistrza naszego Jezusa Chrystusa w Ewangelii Łukasza św. rozdz. IX. w. 60. *„Żaden, który rękę swą przyłoży do pługa, a ogląda się nazad, nie jest sposobny do królestwa Bożego.“* — A zatém w pełnieniu posłannictwa kapłańskiego nie oglądać się — ani w lewo, szukając względów ludzkich, — ani w prawo, ubiegając się za dostojeństwy i honory ziemskiemi, — ani w tył, rachując na zyski lub utratę tychże, ale raczéj mając przed oczyma ciągle obowiązki powołania kapłańskiego, na drodze przez kościół przepisanéj pełnić wszystko, co dąży ku chwale Boga i zbawienia dusz pieczy naszéj powierzonych. — Zwrócił potém uwagę, że, aby się na tém stanowisku utrzymać, potrzebną, a nawet konieczną jest modlitwa, którą pokrzepiać i wzmacniać się winni kapłani. Następnie zachęcił Rządzców Parafii, aby przy wizytacyach kościołów starali się o to, iżby lud liczniéj się na takowe zgromadzał, i w ten sposób udział swój w odbywającéj się czynności okazywał, szczególnie zaś zobowiązał ich do tego, aby czuwali nad tém, by wszystka młodzież szkólna na wizytacyą do kościoła się stawiała pod przewodnictwem swych nauczycieli. — Przypomniał także obowiązek uczęszczania na konferencye nauczycielskie okręgowe, gdyż przez częsty udział pokażą swoją troskliwość o dobro szkoły. — Rostrząsano prócz tego różne jeszcze kwestye wchodzące w zakres narad duchownych. —

W końcu wyraziwszy P. Bogu dzięki za to, że z grona dekanatu wszyscy prawie przy czerstwem zdrowiu zdolni i silni do pracy we winnicy Chrystusowéj, wynurzył im te szczere życzenia, iżby i nadal téj łaski od Boga doznawali. To samo życzenie objawili X. Dziekanowi obecni Konfratrzy.

Kongregacya zakończoną została w sposób przepisany ordynacyą. —

W dekanacie Obornickim zebrało się duchowieństwo n. d. 24 maja w Obiezierzu w celu odbycia kongregacyi dekanalnéj. Po odprawieniu nabożeństwa żałobnego pro animabus pie defunctorum przez Jks. Dziekana Dalskiego z Obornik, następnie votiva centata *de Spiritu s.* przez Jks. Szotkiewicza, proboszcza z Rożnowa, podczas której Jks. Turkowski mansyonarz z Szamotuł miał kazanie z textu: „Oddajcie Bogu, co jest Boga, Cesarzowi co jest Cesarza,“ które z namaszczeniem i powagą oddał. Po oddaleniu się zebranych na nabożeństwo parafian i wyniesieniu Najśw Sakr. do Zakrystyi, zagaił Jks. Dziekan piękną, treściwą i serdeczną mową o obecném i smutném położeniu Ojca św., pocieszając nas temi słowy Chr: „Piotrze, ty jesteś epoka i t. d.“

Jks. Zientkiewicz, proboszcz miejscowy, jak zwykle, przyjął nas z prawdziwą serdecznością. Jeden z dekanatu.

Teologia katolicka w Niemczech

przy końcu 18. i 19. wieku z szczególném uwzględnieniem kierunku teologicznego w czasach naszych.

Szkic historyczny.

Napisał ks. Lic. Glabisz.

(Ciąg dalszy.)

Günther, prawdziwa wielkość spekulatywa, (o którym później jeszcze pomówimy) mimo całéj swéj uległości dla Kościoła, nie zdołał uwolnić teologii z więzów nowoczesnéj filozofii, choć pewniejszą szedł drogą, niżeli jego poprzednicy. Liczne jego dzieła odznaczają się głębokością myśli i poglądów. Pochodnią rozumu wtajemnicza się w tajniki wiary, chce rozumowo pojąć tajemnice, wpada téż dla tego w wielkie błędy. W tym kierunku pisze także Pabst cały szereg spekulatywnych teologów postępuje za nimi. Veith, Staudenmaier, którego liczne także dzieła noszą na sobie charakter spekulatywny i zawierają głębokie myśli, wtajemnicza się w zasady wiary i ma pewniejszy kierunek kościelny. Klea dogmatyka mniéj jest spekulatywną, ma jednak niepośledne zalety. Działanie jego przypada już za czasów Hermesa w Bonn, gdzie z nim razem wykładał teologią. Szedł on drogą kościelną (obrońca generacyanizmu, kreacyanizm dziś już prawie *sententia fidei proxima*) rozwijał wielkie zdolności, nietylko w dziedzinie dogmatycznéj, ale i na polu egzegetyczném. Nie umiał mimo to wyrobić sobie wielkiego znaczenia obok Hermesa, było jednak bardzo pożądaném, że już wtenczas nie wprost przeciwko niemu występowano. Dziś w Niemczech między teologami spekulatywnymi największe ma znaczenie Kuhn i Berlage, pierwszy profesor wydziału teologicznego w Tubindze, drugi w Monasterze. Kuhna co do talentu spekulatywnego wyżéj można cenić od Berlagiego. Kuhn jest ściślejszym, ale ztąd nie każdemu, mianowicie teologowi początkującemu, przystępnym. Berlage, którego język także jest filozoficznym, o wiele zrozumialszym jest i przystępniejszym, ale téż grzeszy niekiedy rozwlekłością. Traktat Kuhna o Trójcy Przenajświętszéj jest może najlepszym w swoim rodzaju (w Niemczech). Berlage najgruntowniéj, najlepiéj z teologów niemieckich opracował część dogmatyczną o grzechu pierworodnym, o stanie człowieka przed i po upadku. Berlage stoi całkiem na kościelnym stanowisku. Dziś w niektórych punktach zmienił swe zapatrywania, prąd Hermezyanizmu nie pozostał dawniéj i na niego bez wpływu. Jak Tubinga może się szczycić Kuhnem, tak Monaster Berlagiem, który w wysokim stopniu umie obudzić w słuchaczach zamiłowanie do dogmatycznéj teologii wzniosłem rzeczy przedstawieniem obok pięknéj formy. Dieringer, profesor dogmatyki w Bonn, niżéj stoi od Kuhna i Berlagiego, ma jednak niepoślednie zasługi w teologii, język jego filozoficzny utrudnia początkującym teologom nawet Niemcom ścisłe i dokładne rzeczy zrozumienie. Pod względem literackim więcéj objawia życia jak Berlage. W ostatnich czasach w teologii coraz bardziéj przeważa albo prąd pozytywizmu, albo scholastyki. Oswald, profesor w Paderbornie, który przed kilku laty szacowne wydał dzieła o *Eschatologii* i *Sakramentach*, (bardzo pochlebnie oceniła je krytyka nawet w *Bonner-Literatur-Blatt*) stoi w środku między spekulatywnemi teologami a pozytywistami.

Denzinger profesor w Würcburgu wskazuje na prawdziwe, stałe źródła teologii, na symbola i definicye w rzeczach wiary i obyczajów, Scheeben szczególnie w swéj dogmatyce zwraca się do scholastyki, i podaje ją jako najpewniejszą drogę w teologii, — Friedhoff jako dogmatyk należy do pozytywistów, jest w Monasterze przeciwnikiem Berlagiego, wysoko ceni scholastykę. Kierunek scholastyczny w Niemczech ma dziś wielu jeszcze przeciwników, mianowicie pomiędzy starszemi teologami. W ostatnich latach przeciwko szerzącemu się niedowiarstwu, kiedy mianowicie materyalizm wielu umysłami zawładnął i niebezpieczniéjszym dla ogólnéj oświaty ludzkości się pokazuje jak abstrakcyjna, idealna filozofia niemiecka, kiedy indyferentyzm religijny w niektórych warstwach społeczeństwa bardzo jeszcze pokutuje: teolodzy z całym zasobem wiedzy jako apologeci Kościoła występować musieli. Na polu tém odznaczyli się Reinerding, Ehrlich, Vosen*) i Hettinger. Jeżeli Vosen wielkie znalazł uznanie, to tém większe Hettinger. Hettinger przez swą apologią chrześciaństwa stanął w rzędzie największych obrońców prawdy Chrystusowéj. Imię Hettingera dziś rozgłośne, a wydział teologiczny w Würcburgu tak przez niego jak i przez Hergenröthera nabiera sławy. (Hettinger, Hergenröther, Denzinger, Brentano tworzą prawdziwe uczone grono teologów w Würcburgu). Hettinger w nadzwyczaj świetnéj formie, uzbrojony tak wiedzą filozoficzno-teologiczną jak wiedzą ogólną, gdzie wielką rozwija znajomość literatury starożytnéj i nowoczesnéj (szczególnie niemieckiéj) zbija systemy filozoficzne począwszy od skeptycyzmu i wykazuje w całym blasku prawdy chrzeciańskie, katolickie. Apologia Hettingera, jak i apologia Francuza Nikolasa, ma cel ogólny, przeznaczona jest dla wykształceńszéj publiczności, ztąd niema na sobie znamienia wyłącznie scientyficzno-teologicznego. Na tém miejscu jako apologetów Kościoła przeciw przesądom i uprzedzeniom protestantyzmu ku Kościołowi katolickiemu, wypada nam nazwać dwóch wielkich, znanych Biskupów Martina i Kettelera. Pierwszy prócz dzieł ściśle teologicznych, w popularny sposób broni zasad Kościoła, drugi pisze w duchu kościelnym dzieła treści socyalno-politycznéj.

Ruch teologiczny w Niemczech, życie literackie między innemi, wywołał Möhler prawdziwie pierwszorzędna osobistość. Möhlerowi nawet protestanci przyznawają pierwszeństwo między katolickimi teologami w Niemczech. Möhler tak żywo umiał dotknąć protestantyzm, tak ciężki zadał mu cios, iż protestanccy teolodzy mimo ogromnéj swéj dumy, mimo krzywego przeświadczenia o sobie, iż nie wypada im nawet puszczać się w zawody z teologami katolickiemi, czuli się zobowiązanemi mu odpowiedzieć, i [to sławni na on czas teolodzy, jak Bauer, Nitsch, Marheineke, późniéj ze strony protestanckiéj pisali symboliki Juerike, Marsh, Költner, Planck itd. Möhler pewniéj stanął na fundamencie Kościoła, niż poprzednicy jego. W Tubindze, jako profesor teologii wydał Symbolikę t. j. zestawienie punktów sprzecznych co do zasad wiary pomiędzy katolikami a protestantami, podług ich (protestantów) pism publikowanych, ich symbolów. Dzieło to jako iskra elektryczna przejęło umysły. Trzy wydziały teologiczne ubiegały się między sobą, aby go pozyskać dla siebie: wrocławski, monachijski i monasterski. Rząd pruski i bawarski w tym celu wielkie robił zachody. Monachium spotkało to szczęście, iż Möhler podniósł wydział tamtejszy teologiczny do wysokiego znaczenia. Symboliki wyszło kilka wydań, ostatnie w niektórych miejscach doznały koniecznych zmian. Möhler miał rzeczywiście ogromne zasoby wiedzy, które mu pozwoliły z takim skutkiem wystąpić przeciwko protestantyzmowi. Poznał, zwiedzając nawet wydziały teologiczne protestanckie, na wskroś ducha protestantyzmu, wykształcił się na pomnikach pierwszych wieków, na tych olbrzymich postaciach tak, iż mógł wzbudzić samowiedzę u współczesnych tak duchownych jak i ludzi świeckich myślących, o duchu kościelnym. Wielki Atanazyusz, on młot na Aryanów, on olbrzym apologetyczny i tułacz dla prawdy, ta niezłomna kolumna Kościoła powszechnego w czasie powodzi aryańskiéj, natchnęła niejako Möhlera do wystąpienia przeciwko protestantyzmowi. Pierwsze dzieło jego, które wydał, jest właśnie o św. Atanazyuszu. „*Athanasius der Grosse und die Kirche seiner Zeit.*“ Inne pisma Möhlera są: „*Neue Untersuchungen der Lehrgegensätze zwischen Katholiken und Protestanten*“ 2 tomy różnych rozpraw (Möhlers Gesammelte Schriften) dzieło pośmiertne wydane przez Döllingera, i patrologia, o któréj już mówiliśmy. Möhlera dzieła odznaczają się tém wszystkiém, co koniecznem jest dla teologa-pisarza. Gruntowność i scisłość, wielka znajomość rzeczy, — obok pięknéj formy cechują dzieła jego. Symbolika dla początkującego teologa w wielu miejscach jest nieprzystępną i niezrozumiałą.*) Möhler zgasł zawcześnie dla kościoła w Niemczech. Napis na grobowcu jego „*Defensor fidei, literarum decus, ecclesiae solamen,*“ krótko ale dobitnie charakteryzuje jego zasługi. Po Möhlerze ruch teologiczny między katolikami w Niemczech coraz bardziéj się zwiększa.

Systemy filozoficzne Kanta, Fichtego, Schellinga, Hegla, które tak zgubnie wpłynęły na teologią protestancką z duchem kościelnym w żaden sposób nie dały się pogodzić. Mimo to duch czasu, kiedy filozofia tyle miała znaczenia, wymagał tego, aby w nowéj szacie podano światu filozofią chrześciańską, która podług najstarszych zapatrywań (począwszy już od Clemensa Alex): co zresztą z natury nauki chrystusowéj wypływa, mogła być tylko *ancilla theologiae.* W tym kierunku (aby w przeciwieństwie do filozofii nowoczesnéj niemieckiéj, chrześciańską pokazać światu) pracowali Fr. Schlegel, Molitor, Baader w ostatnich czasach Stöckl**) i Hagemann. Wspominamy tutaj o pisarzach, którzy różne przybierali kierunki, jak Hermes, Esser, Elvenich, Braun, Baltzer z jednéj strony, Günther, Pabst, Veith, Knood z drugiéj strony; oprócz nich inni jak Sengler, Deutinger, Huber, Oischinger, Werner uwydatniali ważność spekulatywnéj filozofii w teologii. Dążności tych mężów (jak już mówiliśmy) były same w sobie dobre; niektórzy jednak z nich, dla tego, iż sobie nie stawili pewnych, stałych zasad i granic, których nie wolno przestąpić, często zanadto samego rozumu znaczenie i władzę uwzględniali ze szkodą dla objawionéj prawdy, tak iż n. p. Huber w panteistyczne wpadał pojęcia. W początkach niebezpieczeństwo nie było tak wielkiem i groźnem, ale bliższe wpatrywania się w dążności niektórych mężów, wykazywały, iż skutki dla kościoła ztąd mogły być jak najgorsze. Teologii cały gmach, któréj principium główne, jest *auctoritas Ecclesiae*, mógł być zakwestyonowanym przez indiwidualizm, teologia katolicka w Niemczech idąc daléj tą drogą konsekwentnie stanąćby była mogła na tém stanowisku, na jakiem stał i dziś jeszcze stoi protestantyzm.

*) Umarł w tych dniach.

**) Po Möhlerze z katolickich teologów wydali Symboliki Hilgers i Buchmann. W tym téż czasie tłómaczono szacowne i znakomite dzieło, (Tomasza Moora „wędrówki szlachcica Irlandzkiego dla odkrycia prawdziwéj religii“ pierwszy raz w Kolonii 1835 — w Aschaffenb, 6. wydanie 1852. Dzieło to jako najlepsze po swoim rodzaju poleca Möhler (conf. Möhlera Gesammelte Schriften) do czytania wykształconéj osobie, stojącéj po za kościołem, która chciała zbadać prawdy chrześciańskie. Moor napisał to dzieło w kształcie romansu. Rozwinął w niem obok nadzwyczaj pięknéj formy, głęboką wiedzę teologiczną, wiele humoru i dowcipu przez co tém chętniéj publiczność je czytała. Świetnie broni prawdy powszechnéj pokonawszy zwycięzko protestantyzm. Poruszeni przez Möhlera protestanci nieustawali w swych zaczepkach przeciw kościołowi. Z cierpkością i sarkazmem nacierali często na dogmata katolickie: sposób ten szorstki z wyzywającym polemicznym charakterem przypominał czasy Lutra. To stare trywialne podnoszono kwestye, że system dogmatów w Kościele stworzyli Papieże, że dziełem ich jedynem jest prawo kanoniczne, to zarzucali Kościołowi brak wszelkiéj tolerancyi i inne rzeczy, o których rozsądniejsi protestanci już nawet nie wspominają. Katolicy musieli odpierać ich zarzuty; historya przeszłości Kościoła aż nadto podawała faktów na ich obronę. Protestantyzmowi hełpiącemu się z tolerancyi łatwo było wskazać na barbarzyński prawdziwie ucisk Kościoła katolickiego w niektórych państwach, gdzie panującą religią jest protestantyzm, na czasy okropne dla Kościoła w Anglii, Irlandyi, dziś w Badenii n. p. w Szwecyi Norwegii i Danii.

**) Stöckl profesor wydziału filozoficznego w Monasterze coraz większego nabiera rozgłosu. Rozwija nadzwyczajną pilność i skrzętność na polu literackiem, jedno dzieło po drugiem wydaje odznaczające się wielką erudycyą. Jako podręcznik dzieło jego o filozofii całéj traktujące w swoim rodzaju najlepsze. Zastąpił niem brak wielki, jaki w tym punkcie czuć się dawał. Jest on zwolennikiem wielkich koryfeuszów Scholastyki, (św. Tomasza) którą na wskroś poznał. (Porównaj najgruntowniejsze i najlepsze jego dzieło „filozofia średnich wieków.)“ Oprócz tego pomnikowego dzieła i kompendym filozofii całéj, wydał historyą wieku patrystycznego, w ostatnim czasie historyą filozofii, wyszła téż „Estetyka“ jego. Hagemann także ksiądz i profesor wydziału filozoficznego w Monasterze, współzawodniczy ze Stöcklem i bodaj czy go nie przewyższy, więcéj zwraca uwagi na nauki przyrodzone, które lepiéj zna od Stöckla. Na dzieła obydwóch tych mężów winien *Tygodnik* zwrócić uwagę duchowieństwa, które nie miało dotychczas sposobności zaopatrzenia się w kompendya filozoficzne w duchu kościelnym, napisane w języku niemieckim.

Znany profesor monachijski Frohschamer rzeczywiście kierunek ten filozoficzny w teologii posunął daléj. Otwarcie chciał teologią uczynić zależną całkiem od indywidualnego rozumu, obydwie nauki zupełnie z sobą rozłączyć; filozofia ma być pierwszą, ma wskazywać, co w teologii jest prawdziwém, jedném słowém, racyonalizm wyżéj stawia nad prawdy objawione. Przeciwko tak zgubnym dążnościom w teologii występowali prof. filozofii Clemens i Stökel w Monasterze, Schäcler, Schoeben i inni w *Mainzer Katholik*. O. S. J. Kleutgen z Rzymu przyłączył się do nich i wskazywał na jedynie prawdziwe źródło teologii spekulatywnéj, scholastykę — filozofią tomistyczno-arystotelesową, niektórzy, jak Michelis (przeciwnik Kleutgena) platońską pierwiastkową filozofią dla teologii za korzystną uważali. Czasopismo *Mainzer Katholik* stało się głównym propagatorem zasad i zdań nowéj scholastyki. Czasopismo to, którego zasługi są niezmierne na polu teologicznem, powstało już r. 1821. Zadaniem głównem jego było rozbudzić zapał do prawd objawionych w czasie, kiedy indyferentyzm tak bardzo ogarnął klasy społeczeństwa wykształceńsze. Z jednéj strony występował z prawdziwą wiedzą teologiczną przeciwko protestantyzmowi, z drugiéj strony przeciwko prądowi racyonalistycznemu. Znane jego motto pełne prawdy „*Christianus mihi nomen, catholicus cognomen.*“ Czasopismo to rzeczywiście rozbudziło samowiedzę między katolikami w Niemczech. Od roku 1859, jak *Moufang* i *Heinrich* zostali jego redaktorami, zamienił się Katolik w czasopismo wyłącznie teologiczne. Zadanie jego jest ogromne, wybitnie kościelne, można nazwać je stróżem teologii niemieckiéj, którą niektórzy tak chętnie chcieliby uczynić samodzielną. Katolik jest za duchem scholastyki, widzi w niéj jedyną drogę, którą daléj winna postępować teologia w Niemczech, Katolik otwarcie i bezwzględnie wskazuje i wskazywał niebezpieczne dążności niektórych teologów, przypomina im, gdzie jest wspólne ognisko wiary kościoła, nie chce nic mieć wspólnego z separatyzmem teologii niemieckiéj. Wszyscy też, którzy, że się tak wyrażę, należeli do stronnictwa Katolika w ostatnich czasach, z uległością oczekiwali uchwały Soboru Watykańskiego, przeciwnicy natomiast jego nieomal wszyscy przyłączyli się do ruchu demonstracyjnego. Antagonistą Katolika nazwałbym nieomal czasopismo „*Bonner-Literaturblatt*“ redegowane przez Reuscha, (przed kilku laty dopiero powstało). Nie można twierdzić jakoby organ ten był antykościelnym, nie, ale przeciwnym jest prądowi scholastycznemu. Czasopismo to choć w części tylko ma kierunek separatystyczny pod skromną nie łatwo do poznania zasłoną. Współpracownicy tego krytycznego teologiczno-filozoficznego organu niepoślednie umysłowo wykształceni, umieli go podnieść do bardzo wysokiego znaczenia w Niemczech i w innych krajach. Hengstenberg nawet przyznał, że protestantyzm czegoś podobnego nie ma. Tylko krytyki i recenzye znachodzimy w nim często wielką pokazujące znajomość rzeczy. Z tąd też recenzya jakiegobądź teologicznego lub filozoficznego dzieła w „*Bonner Literaturblatt*“ umieszczona, wyrokuje u wielu o wartości książki saméj. Bądź jak bądź, chcąc być bezstronnym, czasopismu temu antykościelnych dążności podsuwać nie można, to jednak już wartość jego pod tym względem zachwiać może, że w ostatnich czasach, nie mówiąc już o tém, że brało udział przeciwko dnmonstracyom Soborowym, Döllingera albo brało w opiekę, albo go nie potępiało, że dziś po ogłoszeniu dogmatu o nieomylności Papieża, dwaj jego główni współpracownicy, Reusch i Langen, okazują wszelki brak uległości dla ustaw Soboru.

(Dok. nast.)

Manifest hr. Chambord.

Znany dziennik *Journal de Bruxelles* podaje list hr. Chamborda do jednego z jego przyjaciół. List ten napisany przez najwięcéj upoważnionego z tylu pretendentów do téj już tyle kroć, a obecnie powtórnie owdowiałéj korony Francyi, nie tylko dla téj właśnie okoliczności ma swoje znaczenie, lecz zarazem za program czyli manifest rządu przyszłego, jakiby potomek Burbonów chciał zainaugurować, uważanym być może.

Ponieważ zaś ten ważny i już powszechne wrażenie wywierający dokument nie tylko o polityce rozprawia, lecz także, i to z szczególnym przyciskiem, o stanowisku religijném Francyi, a osobliwie o jéj stanowisku w obec Stolicy Apostolskiéj i sprawy rzymskiéj w ogóle się rozwodzi, przeto sądzimy, że nie będzie od rzeczy udzielić mu miejsca w piśmie kościelnem.

List ten brzmi w dosłownem tłómaczeniu jak następuje:

„Jak Wy, drogi mój przyjacielu, tak i ja przypatruję się z rozdartém sercem przebiegowi téj szkaradnéj wojny domowéj, która nastąpiła zaraz po nieszczęściu inwazyi.

Nie potrzebuję Wam wyrażać, jak szczerze się przyznaję do smutnych uwag, do których Was ta wojna porusza, i jak dobrze ja Waszą trwogę rozumiem.

Kiedy pierwsza obca bomba uniosła się nad Paryżem, przypomniałem sobie tylko wspaniałość tego grodu, w którym się urodziłem. Wydałem okrzyk na świat cały, i okrzyk ten był słyszanym. Więcéj nic nie mogłem uczynić; a dzisiaj jak wówczas skazanym jestem na samo tylko jęczenie nad okropnością téj wojny bratobójczéj.

Lecz ufajcie; trudności tego bolesnego przedsięwzięcia nie przechodzą bohaterstwa naszéj armii.

Żyjecie, jak mi piszecie, w pośród ludzi wszelkich partyi, będących uprzedzonymi o tém co ja chcę, czego żądam, czego się spodziewam.

Oznajmijcie im poważnie moje z głębi serca pochodzące myśli, i wszystkie uczucia, którymi jestem natchnionym.

Powiedzcie im, że ich nigdy nie oszukałem; że ich nigdy oszukiwać nie będę, i że żądam od nich w imię najdroższych i najświętszych naszych interesów, w imię cywilizacyi, w imię całego świata będącego świadkiem naszych nieszczęść: ażeby zapomnieli o naszych niezgodach, o naszych przesądach, o naszych urazach.

Ostrzeżcie ich od potwarzy rozszerzanych w tym celu, aby wywołać mniemanie, jakobym, straciwszy odwagę w skutek nadmiaru naszych nieszczęść, i rozpaczając o przyszłości mego kraju, zrzekł się szczęścia ratowania go.

Będzie on zbawionym w ten dzień, w którym przestanie mięszać swawolę z wolnością; będzie nim przedewszystkiem, kiedy przestanie wyczekiwać zbawienia swego od tych rządów awanturniczych, które po kilku latach fałszywego bezpieczeństwa, rzucą go w straszliwą otchłań.

Po nad agitacye polityczne wyniosłą jest owa Francya cierpiąca; owa Francya, która zginąć nie chce, a która nie zginie; bo skoro Bóg poddaje naród pod takie doświadczenia, jest to dowodem, że względem niego ma jeszcze wielkie zamiary.

Starajmy się, aby się raz przekonać, że odstępstwo od zasad jest właściwą przyczyną naszych klęsk.

Naród chrześciański nie może bezkarnie rozdzierać wiekowych kart swych dziejów, przerwać pasma swych tradycyi, napisać na czele swéj konstytucyi zaprzeczenie praw bożych, wymazać wszelkiéj myśli religijnéj ze swych ustaw i z wychowania publicznego.

W takich to stósunkach naród tylko czasami w nieporządku się zatrzyma na chwilowe natchnienie; waha się między cezaryzmem i anarchią, dwoma temi zarówno haniebnemi formami rządów pogańskich, i nie uniknie losu narodów, misyi swéj niewiernych.

Kraj to dobrze uznał, obierając na mandataryuszów takich mężów, jak Wy, obeznanych z potrzebami swych czasów, a nie mniéj przejętych na wskroś zasadami potrzebnemi każdemu społeczeństwu, które w honorze i w wolności żyć pragnie.

Dla tego też, kochany przyjacielu, pomimo to, co jeszcze z przesądów się zostaje, wszelki zdrowy rozum Francyi garnie się ku monarchii. Błysk pożaru wskazuje jéj drogę. Czuje ona, że potrzeba jéj porządku, sprawiedliwości, uczciwości, i że po za monarchią tradycyonalną nie może się spodziewać niczego.

Walczcie energicznie przeciw błędom i uprzedzeniom, które aż nazbyt łatwy przystęp znajdują nawet do dusz najwspanialszych.

Mówią, że domagam się udzielenia mi władzy nieograniczo-

néj. Oby się Bogu było podobało nie dozwolić tak łatwego przyznania takiéj władzy tym, którzy podczas dni burzliwych przedstawili się pod imieniem zbawców; nie mielibyśmy wtedy téj boleści jęczenia dzisiaj nad nieszczęściami ojczyzny.

Czego żądam, wiecie to, jest praca nad odrodzeniem się kraju; jest nadanie kierunku wzniosłego wszelkim aspiracyom uprawnionym; jest, stojąc na czele całego Domu Francyi, przewodniczenie jéj przeznaczeniom, poddając z ufnością działania rządowe ścisłéj kontroli swobodnie obranych reprezentantów.

Mówią, że monarchia tradycyonalna nie zgadza się z równością wszystkich w obec prawa.

Powtarzajcie wytrwale, że nie jestem tak dalece nieświadomym nauk dziejów, ani warunków żywota ludów. Jakżebym tolerował przywileje dla innych, ja, który się nie domagam dla siebie innego przywileju nad poświęcenie wszystkich chwil mego życia dla bezpieczeństwa i szczęścia Francyi, i nad ustawiczne cierpienie, zanim mi przyjdzie podzielić się z nią honorem?

Mówią, że niezawisłość papieztwa mi jest drogą, i że postanowiłem otrzymać dla niej skuteczne gwarancye. Prawdę mówią.

Wolność Kościoła jest pierwszym warunkiem pokoju umysłów i porządku na świecie. Obrona św. Stolicy Apostolskiéj była zawsze sławą naszéj ojczyzny i widoczną przyczyną jéj wielkości pośród narodów. Stało się dopiero za czasów jéj największych nieszczęść, że Francya odstąpiła od tego chlubnego obowiązku opieki.

Wierzajcie mocno, że powołanym będę nie tylko dla tego, że jestem prawem, lecz zarazem dla tego, że jestem porządkiem; że jestem reformą; że jestem umocowanym plenipotentem potrzebnym do przywrócenia na swoje miejsce tego, co na niem nie jest, i do panowania według sprawiedliwości i praw w celu naprawienia klęsk przeszłości i przygotowywania raz przecież przyszłości.

Powiedzcie sobie, że mam starodawny oręż Francyi w ręku, i w piersi to serce królewskie i ojcowskie, które nie zna stronnictw. Nie jestem partyą, i nie chcę wrócić, ażeby panować przez jaką partyą. Nie potrzeba mi ani się pomścić jakich obraz, ani jakiego nieprzyjaciela oddalić, ani fortunę naprawić, oprócz fortuny Francyi, i mogę wszędzie wybrać pracowników, którzyby się chcieli wiernie złączyć z tem wielkiem dziełem.

Ja przynoszę ze sobą napowrót tylko religią, zgodę i pokój, i nie chcę wykonywać innéj dyktatury, jak tylko dyktaturę łagodności; bo w moim ręku, i tylko w moim ręku, łagodność jest jeszcze sprawiedliwością.

Otóż, mój kochany przyjacielu, dla czego nie rozpaczam nad moim krajem, i dla czego nie cofam się przed ogromem zadania.

Słowo należy do Francyi; godzina do Boga."

8. maja 1871. *Henryk.*

Tak daleko hr. Chambord. — Odwołując się teraz na niedawno temu przez nas z *Breslauer Hausblätter* podany artykuł pod napisem: *Czy p. Thiers Francyą uratuje?* dodajemy to, co wrocławskie pismo o powyższym liście mówi. Rozpisawszy się bowiem o treści jego, kończy swój artykuł temi słowy: „Tyle mówi hr. Chambord do swego przyjaciela w zgromadzeniu narodowém, i przez niego do nieszczęśliwego kraju, nad którym ojcowie jego panowali. Czy p. Thiers Francyą uratuje? Tak pytaliśmy się niedawno temu w naszém piśmie, i zaprzeczyliśmy temu. Czyby hr. Chambord Francyą uratował? Tak się obecnie pytamy, i odpowiadamy że tak, a to z tych samych przyczyn, z których owemu pierwszemu zapytaniu zaprzeczaliśmy.

Uratowałby Francyą za pomocą Bożą, ponieważ odrzuca zarówno to złe, co z zasadami rewolucyi, jak i to drugie, które z absolutną monarchią złączoném jest, i ponieważ chce przywrócić dobrodziejstwa tradycyonalnéj monarchii.

L. *R. H.*

Wezwanie katolików
do modlitwy powszechnéj

w dniu 11. czerwca, w niedzielę, która poprzedza dwudziestopiątą rocznicę wyniesienia na Stolicę Apostolską Ojca św. Piusa IX.

W tych dniach niedoli, przez które przechodzimy, kiedy synowie ciemności z ostatecznem wysileniem prowadząc wszędzie straszną wojnę z Bogiem, żadnych zgoła nie opuszczają środków: wyuzdanéj niemoralności, fałszu, herezyi, bluźnierstwa, kłamstwa, brzydkiego oszczerstwa i podstępu, nikczemności, faryzeizmu, siły wreszcie i gwałtu, kiedy z wściekłością rzucają się na Kościół katolicki, i prześladują jego dostojną Głowę i sługi; kiedy w obec tylu zadziwiających niegodziwości i bezbożności, możnaby mniemać, że bramy piekielne już mają przemoc, a sam szatan zdumiony gwałtownością swych satellitów, przyklaskuje ich zwycięztwom; w takiéj chwili i my katolicy powinniśmy podwoić odwagę i gorliwość i chwycić się z chrześciańskim zapałem jedynego oręża, jaki nam zostaje, oręża najmocniejszego ze wszystkich — modlitwy i pokuty. *Ten rodzaj (szatanów) żadnym sposobem wyniść nie może, jedno za modlitwą i postem* (Marek IX. 28). Jako pierwsi chrześcianie, którzy *bez przestanku* (Akt. XII. 5.) w chwili, gdy pierwszy papież Piotr św. został w mocy ówczesnych bezbożników, tak i my módlmy się teraz wszyscy be przestanku, a jako Bóg wówczas wybawił Namiestnika swego, tak i za dni naszych wybawi Go, i On tryumfując, będzie mógł powtórzyć za księciem Apostołów: *Teraz wiem prawdziwie, iż Pan posłał Anioła swego, i wyrwał mię z ręki Herodowéj i ze wszystkiego oczekiwania ludu żydowskiego* (Akt. XII. 11.)

Wśród morza goryczy, w którém zanurzeni jesteśmy, jedyna to jeszcze pomoc, która nam katolikom zostaje, gdy wszelkich środków ziemskich jesteśmy coraz bardziéj pozbawieni, wielką jest ta pomoc, co nam z nieba przychodzi. Środek potężny i pomoc słodka modlić się za drogiego Ojca naszego Piusa IX., i ukajać naszą gorącą modlitwą jego łzy i ucisk: środek potężny, który z modlitwy się rodzi wraz z silną nadzieją, że Bóg wysłucha próśb naszych, i że wspomni na obietnicę, jaką nam zostawił, iż nas nie opuści aż do skończenia świata, i nie dozwoli, by bramy piekielne Jego Kościół przemogły. *Będzie wołał ku mnie, a ja go wysłucham, z nim jestem w ucisku: wyrwę go i uwielbię* (Ps. XC. 15.).

Zapraszamy przeto wszystkich dobrych i prawdziwych katolików *na drugą niedzielę czerwca do modlitwy powszechnéj* o tryumf Kościoła, o oswobodzenie Ojca św. Piusa IX. i o pokój trwały całéj Europy.

Ufamy mocno, że Niepokalanie poczęta Dziewica Marya po tylu hołdach i modlitwach do Niéj zanoszonych w tym Jéj miesiącu raczy sama złożyć u tronu Przenajświętszéj Trójcy powszechną i jednomyślną modlitwę swych pobożnych synów.

A przeto oddając się opiece Maryi Niepokalanie poczętéj, zapraszamy wszystkich wiernych świata katolickiego, ażeby chcieli w rzeczonym dniu przed Najświętszym Sakramentem przepędzić jednę godzinę w kościele, kaplicy, lub oratorium, przenosząc się myślą do grobu księcia Adostołów pod kopułę świętego Piotra w Rzymie, i modląc się gorąco o tryumf Kościoła, o oswobodzenie Najwyższego Biskupa, o pokój całéj Europy.

Ażeby zaś wszyscy wierni jednocześnie na wszystkich miejscach znajdować się mogli na modlitwie, wybraliśmy na nią godziny od 5 do 10 rano, z których wierni mogą wziąść dla siebie najdogodniejszą.

Nadto podajemy gorliwość wszystkich wiernych:

1. Aby każdy w wigilią (10. czerwca) zachował według możności post najściślejszy, gdyby zaś nie mógł pościć, aby wypełnił jaki inny pobożny uczynek w intencyi zadosyćuczynienia bozkiéj sprawiedliwości za liczne grzechy ludzi.

2. Aby wszyscy przystąpili pobożnie do Komunii świętéj w dniu 11. czerwca.

3. Aby każdy według sił i okoliczności zrobił stósowne votum, które będzie winien spełnić po otrzymanym tryumfie Kościoła.

4. Każdemu nakoniec poleca się zaniechać w tym dniu

wszelkiéj nawet godziwéj zabawy, i chronić się ile możności roztargnień, a powtarzać często w ciągu dnia: *Boże mój, miłosierdzia, Jezu, Marya, Józefie, wspomagajcie nas.*

Ci, którzyby dla słabości lub innéj ważnéj przeszkody nie mogli pójść do kościoła w czasie wyznaczonym, powinni na tę intencyą modlić się na każdém miejscu i przy zajęciu, któreby im wypadało.

Upraszamy gorąco wszystkie dzienniki katolickie, aby ogłosiły kilkakrotnie, rozszerzały i polecały tę myśl pobożną, i tyle dołożyły starania, iżby wszyscy wierni byli o niéj uwiadomieni.

Równie gorąco upraszamy wielebnych prałatów, czcigodnych proboszczów, kaznodziei, przełożonych bractw, stowarzyszeń religijnych i gron katolickich, aby wszelkiemi sposobami rozszerzali to pobożne wezwanie, udzielali go i zachęcali wiernych do szczerego w niém udziału.

Polecamy w końcu wszystkim wiernym w ogólności, aby gorliwie innych namawiali i sami się zobowiązali do téj *powszechnéj modlitwy.*

Komuna paryzka

upadła wreszcie po trzy miesięcznem blizko panowaniu w Paryżu. Czyny jéj napiętnowane zgrozą, bezwstydem, mordem, pożogą i rozbojem. Świat już dawno nie widział takiéj ohydy i takiego barbarzyństwa. Byli tacy, co kusili się brać ją w obronę: dziś wobec ruin tylu i zniszczenia sromać się muszą. Dzikiéj zemsty ofiarą padli najzacniejsi ludzie: arcybiskup paryzki, mnóstwo kapłanów, między nimi ks. Degeurry, gorący przyjaciel Polaków. Zacny ten kapłan na widok dekretu noszącego podpis polaka, dekretu przyaresztowania go, zapłakał gorzko, — widok ten ścisnął mu serce niewysłowioną boleścią. Krew męczenników hojnie się polała. W ostatniéj chwili rozbójnicy paryzcy w dzikiem szaleństwie cały Paryż chcieli w pérzynę obrócić. Po części udał im się zamiar piekielny: wobec łuny pożogi, wobec dymiących się zgliszczów tylu pamiątek chwały i wielkości Francyi można zawołać z prorokiem: *„I będą go płakać i narzekać nad nim będą wszystkie narody i królowie ziemi. I widząc dym zapalenia krzykną: Biada! biada! bo i któreż miasto było podobne temu miastu wielkiemu, obleczonemu w bisiór i w szkarłat?* Dzienniki wszystkie przepełnione przerażającemi opisami straszliwych rzeczy, jakie się działy w stolicy Francyi, a nieznane jeszcze wszystkie szczegóły. My podajemy kilka uwag poważnych, budzących zastanowienie, z dwóch pism galicyjskich: *Unii* i *Czasu. Unia* zamieściła pod n. *Pożar Paryża* artykuł, z którego przytaczamy większą połowę:

I zjawił się za dni naszych anioł niszczyciel, spełniło się krwawe i bolesne dopuszczenie Boże! Czego nie spełniła ręka nieprzyjaciela, dokonała groza wojny domowéj, sprawił to haniebny wybuch demagogicznéj rewolucyi. Rokoszanie paryscy, nowi wandalowie, nie syci jeszcze grabieży i zniszczenia zrządzonego w dniach niecnych rządów t. z. komuny, w imię swobody, równości i braterstwa, w chwili przegranéj rzucili się do bomb, siekiery, nafty i pożogi. Zapalony ręką synów Francyi, spłonął w części znacznéj Luwr, przybytek tylu i tak drogocennych dzieł nauki i kunsztów, spłonęła do szczętu świetna rezydencya Napoleona III. — Tuillerye, rozsypały się w gruzy słynne pałace legii honorowéj, rady państwa i inne mnogie.

Zaprawdę, teraz to czas, przy blasku strasznego pożaru przeczytać i dzieła Voltaira, i wielkie zasady roku 1789, i Encykliki wraz z Syllabusem Piusa IX.; teraz czas wielki poznać prawdę i zrozumieć zkąd to pochodzi: „Wielka księga praw istotnych człowieka!“ Rewolucya z r. 1789 zrodziła gilotynę i dziki terroryzm 1793 r. pochłonęła tysiące ofiar. Rewolucya z r. 1859, któréj podstawy zakładał sam Napoleon na kongresie paryskim, stworzyła komunę dzisiejszą, a kończy się grabieżą i pożarem stolicy Francyi. „Jeśli nam dziś oddaje ona miasto — pisze w nrze z dnia 23. z. m. *Le Monde* — to miasto w całkowitéj ruinie: nie oszczędziła ni kamienic, ni ludzi, ni świetnych pamiątek ojczyzny, ni najświętszych przybytków religii. Paryż zniszczony, zbryzgany krwią, spustoszony, będzie w kołei lat wielu miastem martwem, cieniem stolicy, zkąd pierzchnie zbytek i uciechy wszelkie, które tu się gromadziły od dawna, dokąd rząd sam nie będzie mógł wrócić. Paryż płaci tak za zepsucie, które od lat tylu przyzywał, utrzymywał, podsycał. Z jego to przyczyny spadły na nas zemsty Boże!“

Tuilleryc — donosił nam w tych dniach telegraf — całkiém są zniszczone! W tym to samym pałacu dnia 31. grudnia 1859 r. Napoleon III. pisał słynny list swój do Papieża, „list, którego nigdy dość pochwalić nie można, jak się wyrażał o nim hr. Cavour, a w którym cesarz Francuzów wyznając, iż „znajduje się w niemożności bronienia praw stolicy św. co do Romanii“, śmiał żądać, aby Pius IX. „dla pokoju Europy“ zdradził św. swój obowiązek, zdeptał najuroczystsze przysięgi! W liście tym Napoleon III. — słowa są Cavoura — położył koniec panowaniu księży!“

Sprawiedliwość Boża skazała dziś na zniszczenie pałac, w którym spełniło się i uknuło tyle nieprawości. W r. 1859 pisał Napoleon z Tuilleryów: *„Je me suis trouvé impuissant à arrêter l'établissement du nouveau régime...“* „Kładł koniec panowania księży“ — a przyklaskiwali mu z serca wszyscy rewolucyoniści, socyaliści, demagogowie. W roku 1871, ciż sami, jako członkowie komuny, podkładają ogień pod Tuillerye, upada w gruzach i popiele rezydencya cesarska, a wygnaniec, mąż Sedanu, ex-cesarz może śmiało napisać z Anglii: *„Je me suis trouvé impuissant à arrêter l'etablissement de la commune et á sauver ma résidence...“*

Wielka to, zaiste, nauka, podawana przez miłosierdzie Boże ludom i królom. Papież wyzuty jest z królestwa swojego, *„le nouveau régime“* panuje w Rzymie — ale Paryż w płomieniach, a Tuillerye w ruinie!

Tak niegdyś Napoleon I. podpisywał akt abdykacyi swojéj, w Fontainebleau, w tymże samym pokoju zamku, w którym gnębił był przedtém Piusa VII. Niech sobie śmieją się ci, co nie umieją dostrzedz tych kombinacyi opatrznych, tych historycznych dowodów gniewu i zemsty Bożéj; niech współdziałają i przyklaskują wrogom Kościoła i Papieża lub nowe Piłaty piszą obłudnie wślad za Napoleonem III., iż są w niemożebności powstrzymania nowego stanu rzeczy w Państwie kościelnem i Rzymie! Wcześniéj czy późniéj będą musieli się przekonać, że szydzić z Boga bezkarnie nie wolno — *Deus non irridetur.*

Czas krakowski w kilku artykułach rozwodzi się nad barbarzyństwem zgraji komunistów paryzkich.

Oto co w jednym czytamy:

Zwalenie kolumny Vendome przejęło nas zgrozą, ale wiadomość o umyślnem spaleniu przez powstańców paryzkich najwspanialszych dzieł budownictwa, które były oraz pomnikami bogactwa, chwały i sztuki, niewymownym przejęła nas żalem. Żal ten zarówno odnosi się do strat, które poniósł Paryż, Francya i cały nawet świat cywilizowany w tych dymiących zgliszczach kościoła Magdaleny, wspaniałego Luwru i innych gmachów publicznych, jak niemniej odnosi się do moralnego znaczenia tego barbarzyńskiego czynu.

Tu już nie nienawiść do wspomnień dynastyi, która w potomku swoim przyniosła Francyi klęski obecnéj wojny, lecz żądza niszczenia i zagłady wszystkiego co wielkie, świetne, wspaniałe, lecz nihilizm, który bluźni Bogu, zamieniając domy modlitwy w przybytki swawoli i wyuzdania, a złorzeczy ludziom w najdoskonalszych utworach ich ręki i geniuszu. Podła i nikczemna zgraja, co pierzchała przed obcym wrogiem, uorganizowana w bandę złoczyńców i podpalaczy, szaleje w nieszczęśliwem mieście, pijana absyntem i rozpaczą, że się panowanie jej kończy.

Straszniejsza to Francyi przegrana w tych pożarach kościołów i gmachów publicznych niż bitwa pod Sedanem i kapitulacya Paryża; bo tamte były dowodem upadku ducha wojowniczego w narodzie i świadectwem bezładu oraz braku talentów

militarnych, ta zaś daje obraz rozstroju społecznego, choroby grożącej zgnilizną, bo tylko na schorzałem ciele narodu rozwijają się takie jadowite wrzody społeczne. W mieście dwumilionowem, gdzie mogła zgraja łotrów opanować władzę i znaleźć półtorasta tysięcy zaciężników z pośrodka szumowin społeczeństwa, zaraza zepsucia zanadto już silnie przejęła wszystkie warstwy ludności. Czyż stolica świata taki los ma sobie zgotowany, że uciekać będą z niej wszyscy, którym moralne zdrowie miłe, jak z zapowietrzonego miasta?

Czyny Komuny oświetlone łuną pożarów ukażą się może dopiero w całej ochydzie i sromocie tym, co nierozważni chcieli w niej upatrywać zaród instytucyi wolnej gminy. Wszakże byli i tacy, co ją stawiali na równi z naszą rycerską, patryotyczną i katolicką konfederacyą barską; nam zaś przypomina ona z dziejów naszych inne chwile, inne wypadki i innych ludzi. Znalazła bowiem Francya w Komunie paryskiej swoich Gontę, Żeleźniaka i Szelę, nie zaś Pułaskich.

List zakonnicy z Paryża.

Oto co pod datą 20 maja pisze z St. Denis pod Paryżem, zakonnica ze zgromadzenia *Wniebowzięcia N. Panny*, do brata swego duchownego w naszych stronach.

„W téj chwili znajduję się po za klasztorem, a nasz Auteuil zajmują rabusie paryzcy. Dzięki Najśw. Pannie nasze osoby uratowane i w téj chwili jesteśmy wszystkie razem. Zanim jednak opowiem niebezpieczeństwa przez jakieśmy przeszły, wyrażam usilną prośbę, abyś wypełnił obietnicę jaką uczyniłam licząc na ciebie. — Obiecałam błagając Boga o ratunek, że będziesz w tym roku obchodził w twoim kościele miesiąc Serca Jezusowego i że obraz Serca Jezusowego wystawisz tam ku czci wiernych.

„A teraz dam ci wiedzieć o kolejach przez jakieśmy przeszły.

„Wiesz z moich listów że do maja pozostawiono nas spokojnie, takżeśmy już pocieszyły się nadzieją, iż nas burza całkiem ominie. Inaczéj się jednak stało. Dnia 8 maja zaczęły bomby nawiedzać nasz ogród. We dwa dni potém, 10go bomba wpadła do refektarza, zgruchotała piękną statuę N. Panny, przebiła trzy mury i nawet belki uszkodziła. W skutek tego wyprzątnęliśmy kaplicę, a N. Sakrament przeniesiony został do osobnego domku.

W czwartek 11go po południu gwardziści narodowi naszli znienacka nasz ogród. Z niemi przybył komisarz policyi, który się zapytał o przełożoną i pokazał jéj rozkaz komuny, aby przeszukać nasz dom a ją w razie gdyby opór stawiała, uwięzić. Nie przeraziło to naszéj matki, wszelako musiała uledz przemocy. Rozstawiono warty w ogrodzie i przy wszystkich drzwiach i zaczęło się przetrząsanie domu, ale tak niezgrabnie i niedokładnie żeśmy wieczorem gdy już gwardziści odeszli, żartowały z całéj téj rzeczy. Myśleliśmy, że się na tém skończy, tymczasem w sobotę 13go o 3éj po południu przybył cały batalion czerwonych i zajął klasztor. Ludzie mieli szkaradny wyraz twarzy i zaraz zaczęli wrzeszczeć i łżyć nas brzydkiemi wyrazami. Kapitan Lane oświadczył że odbędą nowe poszukiwanie i kazał zwołać wszystkie 14 sióstr znajdujących się w Auteuil (inne od dawna odesłano w dalsze strony). Gdyśmy się zebrały zaczęto na dobre klasztor przetrząsać. Nie obeszło się bez rabunku. Bardzo się dopytywali o sklepy, otworzono im; gdyśmy tam z matką przełożoną w ich ślady zeszły, wydało nam się że się znajdujemy pośród szatanów. Odbijali drzwi, sztukali w mury, kręcili się wszędzie. Utrzymywali że w podziemiach schowani są nieprzyjaciele. Wycia ich były nieznośne. Wychodzimy wreszcie, aż tu jeden z żołnierzy, który był pozostał w sklepach wystrzelił; dopiero zaczęli krzyczyć, że na nich strzelono, że wiedzą iż od dawna znaki z wieży dajemy, że już nieraz z naszego domu strzały padały i inne podobne niedorzeczności. Właśnie w tę chwilę przybył półkownik Stawiński, brutal pierwszego rzędu. Odezwałam się do niego jako do rodaka, ale mi po grubijańsku odpowiedział. Wołali, aby matka zeszła do korytarzy podziemnych, jedna siostra i ja oświadczyłyśmy, że jéj będziemy towarzyszyć. Jestem przekonana że byliby nas zamordowali. Dzięki Bogu, zajęli się czém innem. Powoli rozgospodarowali się na dobre. Nas zamknęli w dwóch pokoikach na dole i postawili warty przy drzwiach, Sami jedli, pili i chałasowali, a czasem przychodzili nam grozić rewolwerami. Noc miałyśmy bardzo smutną. Trzy razy wołano nas, aby im wskazywać drogę przy nowych poszukiwaniach. Byłyśmy przynajmniéj razem i to nas pocieszało.

Nazajutrz dzień przypadała niedziela. Mszy niemiałyśmy. Warta pozwoliła nam pójść do cel naszych po różne drobiazgi. Znalazłyśmy kaplicę zniszczoną i sprofanowaną, tabernaculum otwarte (szczęściem było prożne), w zakrystyi same szczątki, statuę bronzową N. Panny na wieży uszkodzoną. Ścisnęły się serca nasze na ten widok. Gdy badania, poszukiwania i obelgi nie ustawały, napisałam do Dąbrowskiego z prośbą aby się nam oddalić pozwolono. Wtedy zjawiła się młoda Polka, która nas w końcu wyzwolić miała. Znała ona Dąbrowskiego i poszła do niego. Powróciła z pozwoleniem i z komisarzem, który przyszedł opieczętować pokoje ze złożonemi w nich rzeczami naszemi. Co prędzéj robimy kilka zawiniątek bielizny i schodzimy na dół. Nadjeżdża fiakr, wsadzamy weń matkę naszą z jedną siostrą i konie unoszą je szybko z pośród nas. My z naszéj strony ładujemy paczki na wóz, potém kilka idzie pieszo a reszta mieści się jak może na tym wozie. Ale zaledwieśmy ruszyły z miejsca, przypada żołnierz z rozkazem, abyśmy wróciły do klasztoru. Szczęściem matka już była daleko. Młoda nasza Polka imieniem Henryka znajdowała się pośród nas. Jakiś delegowany Dąbrowskiego oświadczył nam, że mamy być zatrzymane aż do rozstrzygnięcia wypadków. Henryka poruszona tém pobiegła obmyślać środki wyzwolenia. Przybył znowu Stawiński i wyzionął na nas grad obelg. Powiedział nam że mamy się uważać za uwięzione na rozkaz władzy i odszedł jak wściekły. Dopiero koło 10éj wieczór zjadłyśmy trochę chleba czarnego i napiłyśmy się wody z dzbana. Do spania miałyśmy cztery materace i trzy kołdry. Położyłyśmy się aleśmy oka zmrużyć nie mogły głównie z niespokojności o matkę naszą. Bombardowanie trwało ciągle, strzelano z karabinów blisko klasztoru, łoskot był niezmierny.

Dzień poniedziałkowy smutno się dla nas rozpoczął śród obaw i niepokoju. Modlitwy nasze i myśli nasze zwracały się do Pana Boga. Rano nikt się nie pokazał, tylko zluzowano straż. W domu obok ugotowano nieco strawy i przyniesiono. Ja ciągle stałam w oknie wyglądając wyzwolenia; modliłam się i liczyłam na poświęcenie się Henryki. Osoba to pełna odwagi i wyrzeczenia się siebie a przytém ujmująco serdeczna. O godzinie 4-éj pewna że mi nie odmówisz uczyniłam Panu Bogu przyrzeczenia tyczące się nabożeństwa do Serca Jezusowego. O pół do piątéj usłyszałam wołanie: idzie Henryka i z nią wiele żołnierzy. Rzeczywiście ona to była. Z nią przybyło ze 20 osób, minister sprawiedliwości komuny, sędzia instrukcyjny itd. Przyszli spisać protokół i zaczęli od tego że się pytali o matkę a skoro się dowiedzieli że jéj nie ma, gniewali się bardzo. Nie mogąc inaczéj, nas przesłuchali. Powtarzali nam te same niedorzeczne zarzuty co pierwéj. Spisali nasze zeznania i odeszli a Henryka z niemi wróciła jednak zaraz, by śród nas czekać na decyzyą komuny. Zjawił się znowu Stawiński i przy Henryce był nieco grzeczniejszy. O 11éj wieczór przysłano po Henrykę. Udała się do Dąbrowskiego. Zaaresztowano ją i uwolniono. Noc przepędziła śród tych niegodziwców.

Nazajutrz rano we wtorek 16go gdy się udała do Dąbrowskiego, znalazła już tam rozkaz w formie urzędowéj, że obywatelkom z klasztoru Wniebowzięcia wolno wyjechać. Rozkaz ten otrzymał był Dąbrowski od komuny, grożąc, że inaczéj poda się do dymisyi. Przyprowadzono trzy powozy i wyjechałyśmy pod eskortą pułkownika, który jedyny dobroć nam pokazał. Lud myślał że nas do więzienia wiozą. U pani Przezdzieckiéj przebrałyśmy się i po 5éj ruszyłyśmy do St. Denis.

Zgromadzenie nasze tyle doznało przysług od Polaków, że Polska zasłużyła sobie na fundacyją domu *Wniebowzięcia*. Tu połączyłyśmy się z naszą matką i naszemi siostrami i jesteśmy spokojne“.

Bibliografia.

Polska.

1) **Groby i pamiątki Polskie w Rzymie** opisał X. Ign. Polkowski. Drezno. Nakład J. J. Kraszewskiego 1870.

Jestto praca oryginalna i samodzielna, gdyż dotąd nikt pamiątek tych nie zebrał, skąd autor sam wyznaje. iż wiele miał trudności, bo musiał się „pytać murów głazów i monumentów, by one wskazały czego one powiedzieć nie umieją.“ X. P. nie podał wprawdzie nic nowego, jednakże zasługę położył zbierając razem to, czego trzeba było dopiero szukać z mozołem. Przy każdéj pamiątce i nagrobku podaje krótką historyję. Nie pytał się autor o rękopisma w bibliotekach, bo to uczynił Przeździecki, ani o monumentach i dokumentach historycznych, o których podał wiadomość Theiner i Rykaczewski w swem dziele o nuncyjuszach; dla niego został skromny i nieobfity w treść dziejową przyczynek historyczny złożony z pomników polskich po kościołach rzymskich. — Wydanie bardzo ozdobne, druk piękny, również papier.

2) **O składzie apostolskim.** Czy zgadza się ze zdrową krytyką to podanie, że formuła wiary zwana składem apostolskim od samychże apostołów pochodzi? Napisał X. Wł. Knapiński, Wydanie drugie przejrzane i pomnożone. Warszawa w drukarni Czerwińskiego i Spółki 1870.

Jestto pisemko apologetyczne przeciw książce: Historie du Credo p. Atan. Coquerel (jun.) Autor mało polemizuje (w ostatnim rozdziale), ale naukowo kwestyją tę ciekawą wyświeca, snać że X. Knapiński, były professor przy seminaryum w Warszawie, a obecnie wikary przy kościele św. Krzyża, przejrzał dokładnie źródła, z których czerpał i jasno rzecz przedstawił. Praca ta bardzo dobrym jest przyczynkiem dla kształcących się lewitów ku zrozumieniu i pisma św. i obrzędów szczególniéj przy chrzcie św.; dokładnie podaje autor herezyje za czasów apostolskich i sposób przyjmowania do chrztu św. Jedno tylko nas uderzyło. Na str. 135 pisze X. Knapiński, że co do ustanowienia znaków zewnętrznych w sakramentach świętych „apostołowie, albo byli wyuczeni przez Jezusa Chrystusa. albo otrzymali od niego władzę *przywiązania łaski bożéj do pewnych znaków widzialnych.*“ Apostołowie mogli tylko otrzymać pełnomocnictwo na ustanowienie zewnętrznych znaków do Sakramentów św. ale nigdy nie mogli mieć władzy przywiązania łaski bożéj do pewnych znaków. Daléj autor mówi: czy przyjmiemy pierwsze czy drugie, zawsze Pan Jezus jest ustanowicielem znaków zewnętrznych albo bezpośrednim, albo pośrednim. O s w a l d w swym dziele uczy, że Pan Jezus zawsze był bezpośrednim ustanowicielem i to dla odróżnienia się od tych, którzy błędnie twierdzą, że znaki zewnętrzne przy niektórych Sakramentach św. nawet ani od apostołów nie pochodzą i tylko pośrednio od Jezusa Chrystusa są ustanowione t. j. że je Kościół zaraz po Apostołach ustanowił. — Kwestya sama o pochodzeniu składu apostolskiego jest zajmującą, jak w ogóle wszystko, co się tyczy rozwoju i przyjęcia się téj nauki Chrystusowéj w pierwszych zaraz latach, więc dziełko to jest i pouczające i ciekawe.

3) **Pierwsi papieże.** Rozprawa historyczno-krytyczna napisana przez X. S. Tomickiego z Konojadu. Gdańsk. H. F. Boenig 1871.

Rozprawa ta w dzisiejszych czasach, kiedy według *Dz. poz.* opoka Piotrowa w ruinach stoi, jest na czasie; słusznie tedy X. T. jak sam wyznaje, myślał długo nad tem, czyby nie można dojść do pewności w następstwie pierwszych papieży. Po długiem namyśle i badaniu zawołał *Εὔρηκα* boć jest brewiarz i martyrologium; szkoda, że jeszcze opuścił kanon we mszy: otóż są źródła i dokumenta. Jednakże autor za lekko pozbył czytelnika; o tych dokumentach wiedzieli historycy krytyczni, ale ich jako wiarogodnych uznać nie mogli, X. T. zaś nie dowiódł dostatecznie wiarogodności. Nowsze badania wykryły że Kletus dwa razy panował i ztąd drugi raz Anakletem nazwany, autor wcale tego nie zbił. Przez rachunek trudno dojść do pewności, bo trzeba wprzód udowodnić, że te lata i tyle liczyć należy. Rozprawka z resztą krótka 37 str. 3 arkusze.

4) **Rozmyślania praktyczne na miesiąc św. Józefa** przez Adolfa Baudon. Z piątego wydania francuzkiego przełożył. T. Ł. Warszawa 1871. (Cena 3 złp.)

W oryginale wyszła ta książeczka już 1857 r. a obecnie przetłomaczona ku powiększeniu czci św. Józefa jako Patrona kościoła. Są to rozmyślania prawdziwie praktyczne, zastosowane dla ludzi chcących na świecie żyć pobożnie i pragnących się pouczyć na czém pobożność i świętość życia zależy. Do rzeczy i czynów nadzwyczajnych i daleko poza obowiązek sięgających autor nie zachęca, i dla tego dla każdego świeckiego przydatne być mogą, owszem polecić je trzeba; brak w tym względzie rozmyślań pewno się czuć dawał. Jedno tylko temu dziełku nie dostaje; nie ma tam zachęty, nie ma ciepła, nie ma téj rozmowy z duszą, która przy rozmyślaniu koniecznie być winna, nie ma owocu w końcu rozmyślań, to jest dobrych postanowień. To wszystko autor zostawił samemu modlącemu się, a przecież doświadczenie nas uczy, że trudno w rozmyślaniu przychodzi sformułować jakieś przedsięwzięcie. Jestto tłomaczenie, ale język potoczysty, nie znać żadnego przymusu, jaki się nieraz w tłomaczeniach pokazuje

5) Doskonalsze bez porównania są od tamtych: „**Rozmyślania dla wiernych** *p. X. Chaignon,*“ które w przekładzie z 2 francuzkiego wydania wyszły w Warszawie w Drukarni Czerwińskiego i Sp. 1870. Dzieło to już wyszło całe w 24 poszytach (4 t.) Znane są R o z m y ś l a n i a d l a k a p ł a n ó w tegoż autora, podobne zalety mają i rozmyślania dla wiernych. Dusza, tu po skończoném rozmyślaniu jakby nowo-narodzona, tyle czuje energii, tyle siły nad sobą, tak iż każdy wstając od rozmyślania, gotów iść i na męki, byleby grzechu nie popełnić. Jak szczerze, gorąco i natrętnie zalecaliśmy R o z m y ś l a n i a d l a k a p ł a n ó w, podobnie pragnęlibyśmy, żeby i rozmyślania dla wiernych w wielu znajdowały się rękach.

6) **Zbiór pieśni** dla klas wyższych szkół ludowych napisał Józef Chmielewski nauczyciel przy szkole głównéj w Podgórzu. Muzyka Karola Niemczyka. Kraków. Nakład Baumgardtena 1870.

Nader ważną odgrywa rolę w życiu śpiew; przezeń dusza jakby oswobodzona z więzów cielesnych po niebieskiéj buja krainie, przezeń też szatan i grzech wciska się nieznacznie i dorzuca drwa i oleju do ognia namiętności naszych. Baczyć więc pilnie należy, aby dobre piosneczki przyjmowały się u ludu naszego skłonnego do śpiewu, a przyznać trzeba, że dziś już wielki okazywał się brak takich piosneczek i młodzież szkólna właściwie stósownych nie miała. P. Chmielewski wielką tedy położył zasługę. Piosneczki są oryginalne co do treści dla dzieci i przystępne i budujące i wesołe, zastosowane na wszelkie przygody i stosunki; jak np. na egzamin, na majówkę, na przyjęcie wizytatora, na imieniny. Nie ma tam szczytnéj poezyi, ale wiersze dla dzieci bardzo dobre. Muzyka i wesoła i oddająca prawdziwie żywość i ducha narodowego; mniéj więcéj wszystkie melodie dobre, ale najlepsze 6, 7, 8, 10, 21, 23, 41; niektóre przypominają ustępy z oper; niemiecka zdaje się melodya jest tylko 39. Kosztuje $2\frac{1}{2}$ sgr. cena więc przystępna; poleca się gorąco inspektorom szkoły, którym dobro dzieci leży na sercu, albo przynajmniéj leżeć powinno, aby każdemu swemu nauczycielowi książeczkę tę polecili.

Wyszedł już I. Zeszyt: **Dr. Laforet. Dzieje Filozofii starożytnéj.** Z oryginału francuzkiego przełożył Dr. Wł. Miłkowski. Warszawa.

P. Miłkowski nieocenioną pokłada zasługę dając nam dzieło znakomite professora Luwańskiego i obznajmia nas z przedmiotem dla nas, powiedziałbym, obcym; boćmy zawsze innemi, niemieckiemi pracami przysługiwać się musimy. Zasługa tem większa, że to praca chrześciańska, kościelna. Seminarya powinny koniecznie zaabonować dla kształcących się lewitów, zwłaszcza, że nie ma w polskim języku nic takiego, a sami pewno też tyle poświęcić nie mogą, aby nabyć to dzieło.

Ruch na Wschodzie.

Pod tym napisem podaje *Märkisches Kirchenblatt* w nr. 15 bieżącego rocznika ciekawy artykuł, który w całości czytelnikom naszym podajemy, ażeby chwalili Boga i dziękowali Mu za cudowne drogi, któremi naród, od wieków żyjący w ciemności muzułmaństwa, prowadzi napowrót do Kościoła św. i do zbawienia. Artykuł, o którym mowa, brzmi jak następuje:

W r. 1868. nawróciło się na przedmieściu Damaszku (stolicy Syryi, na pograniczu Palestyny), w tak nazwaném Midan, do Kościoła katolickiego około 200 Turków. Tymczasem istnieje jeszcze dawne prawo, wydane przeciwko nawracaniu się muzułmanów do

chrześciaństwa, wedle którego każdy muzułmanin ma prawo i obowiązek zabić każdego opuszczającego wiarę muhamedańską, a przedewszystkiém władze są zobowiązane do karania odstępstwa. A ponieważ w tym razie niepohamowana gorliwość nowonawróconych całéj sprawie jeszcze więcéj dawała rozgłosu, więc prześladowanie nie dało długo na siebie czekać. Mówiono o wygnaniu wszystkich nowonawróconych, tymczasem rząd poprzestał na uwięzieniu dwunastu najwięcéj się odznaczających. Proboszcz łaciński (katolicki) z Damaszku, Ojciec Emanuel Forner, zawezwał pośrednictwa konsula francuzkiego, ale mimo wszelkie usiłowania jego, więźniowie przewiezieni zostali pod silną eskortą do twierdzy Chanak-Kala nad Dardanelami. Wówczas właśnie cesarz austryacki przybył do Jerozolimy, a dowiedziawszy się o tém co się dzieje w Damaszku, wstawił się za uwięzionymi, aby ich wypuszczono na wolność, lecz doznał téj nieprzyjemności, że odmówiono jego prośbie na mocy wybiegu, iż tych 12 przestępców zostało uwięzionych nie za nawrócenie się ich do chrześciaństwa, ale za mowy ich nieprzyjazne rządowi; a tak biédacy pozostać musieli w Charak-Kala, dopóki ich nie wygnano do Trypolis w Berberyi (w północnéj Afryce).

Reszta nowonawróconych miała tymczasem wprawdzie nieco spokoju, dawszy się mianowicie wreszcie nakłonić się do tego, aby się wystrzegać wszystkiego w oczy podpadającego; lecz bez dokuczeń rozmaitych jednak się nie obyło. Mimo to żaden się nie zachwiał, i owszém wszyscy z największą gorliwością starali się coraz lepiéj poznawać religią chrześciańską, a nawet gdzie i jak tylko mogli, daléj ją rozszerzać. Wiadomą jest rzeczą, mówi O. Emanuel, że brak wytrwałości jest jednémi z głównych znamion charakteru mieszkańców Wschodu; więc, mówi daléj, w obec téj niesłychanéj ich wytrwałości nie pozostawało mi nic innego, jak wnioskować, że ludzie ci albo nadzwyczajne jakie odbierają łaski, albo że jaki zysk doczesny mają na oku. Dlatego O. Emanuel starał się gruntownie rzecz tę wybadać; i oto niespodziewane zupełnie oświadczenie, jakie odebrał od nowonawróconych: „My wierzymy już nietylko dla twojéj nauki i twojego katechizmu, lecz ponieważ sam Pan nasz Jezus Chrystus po kilka razy raczył nas odwiedzać i pouczać; to samo czyniła także Matka Boska. Jakżeby też bez tego cudu było podobieństwem, tak łatwo nas do chrześciaństwa nawrócić.“

„Prawdę powiedziawszy, pisze O. Emanuel, niewiele wartości przypisywałem temu zeznaniu. Przy nich wprawdzie nie mówiłem ani tak ani nie, ale w duszy tém gorętsze czułem pragnienie dojścia do gruntu rzeczy, czy tu mam do czynienia ze łudzeniami, czy téż z prawdziwemi widzeniami; gdyż co prawda, ręka Pańska i dziś jeszcze nie jest skróconą, i nie byłoby to po pierwszy raz, żeby Pan Bóg dobréj woli i wytrwałości w modlitwie w taki sposób podał swą rękę. Wszakże i św. Paweł w tém samém mieście nie przez ludzi ani przez książki, lecz przez Jezusa samego został nawrócony. A do tego mieszkańcy przedmieścia Midan nie byli takimi prześladowcami Chrześcian, jak Szaweł, lecz owszem podczas rzezi r. 1860 tak skutecznie wzięli w obronę chrześcian swojego okręgu, iż w Midanie nikt dla swojéj wiary życia nie utracił.“

Uwagi te spowodowały Ojca Emanuela do dalszego dochodzenia rzeczy. W tym celu badał kolejno pięciu z nowonawróconych, i to każdego z osobna; wszyscy zaś jednozgodnie opowiadali co następuje:

Przez pięć miesięcy modlili się do Boga, aby ich oświecił i prawdziwą drogę zbawienia im wskazał. Zbierali się w tym celu po 25, czasem po czterdziestu, i liczniéj jeszcze, i po kilka godzin za dnia, a czasem i całe noce spędzali na modlitwie. Razu jednego długo w noc się modlili i potém zasnęli. Tedy objawił im się Pan, każdemu zosobna, tak że żaden o widzeniu drugich nie wiedział. Przebudziwszy się każdy opowiadał swojemu towarzyszowi, że widział Jezusa Chrystusa. Każdy odpowiadał: „I ja także.“ W tém objawieniu utwierdził ich Pan i upomniał, aby na téj drodze wytrwali. Zjawienie to napełniło ich radością, wdzięcznością, wiarą i miłością, tak iż chcieli wybiedz na ulice, aby opowiadać bóstwo J. Chrystusa. — Inną razą objawił im się P. Jezus i Najśw. Marya Panna. Marya odezwała się do nich uroczyście: „Ten syn mój Jezus jest prawdą;“ i to powtórzyło się po trzykroć.

Najdziwniejszém zaś było to, co się wydarzyło pewnemu młodzieńcowi, liczącemu około 23 lat, imieniem Ahmad Essahar. Był on żołnierzem, i w jedném z wzmiankowanych zgromadzeń widział był P. Jezusa. Pewnego dnia był z innymi żołnierzami w koszarach, i schronił się w jakiś zakątek, aby się modlić. Tedy ukazał mu się Pan i rzekł do niego: „Czy wierzysz we mnie? Jam jest Jezus Chrystus.“ — „Panie, odrzekł Ahmad, odkąd Cię ujrzałem po pierwszy raz, zawszem wierzył w Ciebie!“ Po tych słowach pokłonił się Panu. Zbawiciel mówił daléj: „Nie będziesz już dłużéj żołnierzem, lecz wolny wrócisz do domu.“ — Ale, Panie, zawołał młodzieniec, jakżeż się mogę uwolnić?“ — O to, odrzekł Pan, ja się postaram.“ — Ahmad był jakby w zachwyceniu, i zaczął głośno wołać, powtarzając bez końca: Jezus Chrystus jest Bogiem! Jezus Chrystus jest Bogiem?“ Żołnierze zbiegli się, krzyczeli na niego i usta rękoma mu zatykali; że zaś ten nie przestawał wcale wołać: „Jezus Chrystus jest Bogiem!“, więc nareszcie osądzili, że albo oszalał, albo został opętany, i ogromny łańcuch założyli mu na szyję, ręce i nogi. Tedy pokazał mu się Pan powtórnie i rzekł; „Zerwij łańcuch!“ — „Panie, jakże go mam zerwać, kiedy jest z żelaza?“ — „Zerwij go! powtórzył Pan. Żołnierz tedy próbuje, i w saméj rzeczy kruszy go, jakby był z wosku. Skrępowano go innym łańcuchem, ale i ten zerwał. Oficerowie zdumieni raportują o tym wypadku swemu pułkownikowi. Ten woła młodzieńca do siebie, surowo go karci, odgraża się, nazywa go szalonym i opętanym. Młodzieniec odpowiada na to, że nie jest błaznem, ale chrześcianinem. Na to pułkownik każe wyznawcę zamknąć, okuć w kajdany i pozostawić bez pożywienia. Ale ten kruszy i ten trzeci łańcuch, a wkrótce potém i czwarty. Żołnierze przerażeni pouciekali. Wyżsi oficerowie nie śmieli już na nowo kajdanami go kazać krępować, i najchętniéj byliby go zupełnie puścili, ale tego nie mogli uczynić bez rozkazu z Konstantynopola, i w tym celu udali się tam piśmiennie. Odpowiedź nadeszła taka, żeby młodzieńca tego przysłać do Konstantynopola. Posłano go tedy pod silną eskortą, z rękoma zakutemi w sposób turecki w grube drewniane dyby. Pierwszy nocleg wypadł w wsi Dimas, o trzy godziny drogi od Damaszku. Gdy noc zapadła, Matka Bozka spuściła się do więźnia, otworzyła drzwi jego komórki, i połamała dyby. Młodzieniec widząc się wolnym, wyszedł sobie, wrócił sam do Damaszku, i stawił się tam swoim przełożonym. Ci po drugi raz wykomenderowali go do Konstantynopola, ale już bez więzów, i tylko pod strażą kilku żołniezy. Stanąwszy w Konstantynopolu stawił się przed radę wojenną; przybyli lekarze, i oglądali go, i naraz niewiadomo jakim sposobem, zupełną mu dano dymissyą, i odtąd rzeczywiście żyje sobie wolny zupełnie w domu.

Ojciec Forner wypytywał się po kilka kroć towarzyszów młodzieńca, i zawsze te same odbierał odpowiedzi. Cały Damaszek wiedział o tém zdarzeniu, i wszyscy w nie wierzyli, a nikt nie przeczył. Gdy Turcy widzą z tego młodzieńca, zwykle mówią: „To jest ten żołnierz, który zrywał łańcuchy.“ Jeden z wyższych oficerów kłania mu się z uszanowaniem, ile razy się z nim spotka; i nazywa go Szajk Ahmad, co u Turków uchodzi za tytuł bardzo zaszczytny.

Dziwną było rzeczą, iż początkowo na 200 nowonawróconych pięć tylko było niewiast. Stósunek ten też już od dawna się zmienił. Prawie wszystkie niewiasty należące do familii nowonawróconych są nawrócone, i z swojéj strony z wielką gorliwością dalszą prowadzą propagandę między osobami swojéj płci. A do tego wiele się przyczynił następujący wypadek. Pewna wdowa ciężko chorowała. Lekarze słabość jéj uznali za nieuleczoną i nie chcieli się już daléj nią zajmować. Syn jéj, jeden z nowonawróconych, zachęcał ją, aby uwierzyła w Jezusa Chrystusa, zapewniając ją, że niezawodnie ozdrowieje, jeżeli mocno uwierzy, i przy tém pokropił ją wodą święconą. Natychmiast stan choréj zaczął się polepszać. Młodzieniec nauczył ją katechismu, a w kilka dni była już na ciele i na duszy zdrową zupełnie, i zagorzałą głosicielką wiary świętéj między innemi niewiastami.

W końcu niech nam będzie wolno dodać uwagę, częścią dla usprawiedliwienia żywego udziału, jaki w nas budzi nawracanie się Przedniéj Azyi, częścią, aby ożywić gorliwość członków apostolstwa modlitwy na korzyść sprawy, która mimo wielkich kwestyi europejskich nie powinna być z oka spuszczoną. Z Azyi ród ludzki drugi przynajmniéj swój wziął początek, z Azyi chrześciaństwo wyszło i rozlało swe błogosławieństwa po całym Zachodzie, a w téj saméj Azyi tymczasem jeszcze, okrągło licząc, 600 milionów ludzi żyje w ciemnościach śmierci. Prawda, że Zachód wdzięcznym się okazał Azyi, i mianowicie po odkryciu do Indyi wysyłał licznych missyonarzy. Była to, co prawda, jedyna droga, aby

mieszkańcom Azyi z pomocą spieszyć, ale bardzo wygodną pewno nie była. Kiedy kto z pokoju ogrzanego do innego przyległego pokoju, z tamtym drzwiami połączonego, chce ciepło przeprowadzić, to go nie przeprowadza rurami przez okna, ale raczéj drzwi na rozcież otwiera. Ale tu przed bramami Azyi leży muzułmańska Turcya i schizmatycka Moskwa, i zbawiennemu ciepłu prawdy katolickiéj przystęp do niéj zamykają. Teraz jednakże Pan Bóg zdaje się nam wskazywać, że dni zbawienia nadeszły i dla tych dotychczasowych przeszkód chrześciaństwa. Módlmy się przeto, aby tak schizma jak muzułmanizm ustały, a po większéj części jędrne jeszcze narody wschodniéj Europy i zachodniéj Azyi udział brać poczęły w rozszerzaniu prawdy. Oby jak najprędzéj rosyjski misyonarz z Mongolii, a syryjski i arabski z Iramu, a europejski i amerykański z Indyi i Chin się posuwając, w Azyi Centralnéj spotkali się z sobą, i razem wielbili Boga za nawrócenie Azyi! —

Prześladowanie na Litwie.

Podaję wam niektóre pewne statystyczne dowody, jak rząd rosyjski prześladuje katolicki kościół na Litwie.

1. Każde prawie miasteczko na Litwie miało jeden albo kilka klasztorów, a teraz na trzy gubernie jest tylko **trzy** klasztory zamieszkałe przez zgrzybiałych i bezsilnych starców. Do nowicyatu nikogo przyjąć nie wolno, a młodszych zakonników, których nie wydalono za granicę, rząd rozesłał po parafiach.

2. Kościołów (mimo wielu skasowanych przed rokiem 1860) mieliśmy samych parafialnych 298, od roku zaś 1863 na cerkwie szyzmatyckie zabrano 90, i dziś liczymy tylko 208. Biedni katolicy w wielu miejscowościach zaledwie raz na spowiedź wielkanocną mogą pójść do kościoła i na to potrzebują trzech dni, bo niektórzy o mil 6, 7 i 9 pielgrzymować, a na spowiedź czasem i dwa dni czekać muszą, z powodu braku księży. Tak n. p. w Białymstoku jest parafian 10,328 a tylko 2 księży; w Miodziole około pięciu tysięcy dusz, a jeden proboszcz; w Lidzie 9,900 dusz a dwu księży; w Święcianach 10,440 dusz i dwu księży; w Turgielach 8,753 dusz a jeden ksiądz. Nie mówimy już nic o parafiach, gdzie jest po 4,000 i 5,000 dusz; takich jest większa połowa dyecezyi wileńskiéj.

3. Za rządów biskupa wileńskiego ks. Krasińskiego, było duchowieństwa parafialnego 600 kapłanów. Dawał się uczuwać wtenczas wielki brak księży, i rzeczony biskup prosił rządu o sumę na zwiększenie seminaryum, gdyż potrzeba była gwałtowna zwiększyć liczbę kapłanów o 130. Teraz wobec ogromu nieszczęść, jakiemi Litwa dotknięta od r. 1863, potrzeba jeszcze większa; a liczba księży, w to zakonników pełniących obowiązki parafialne, zaledwo dochodzi 367.

4. Rząd doskonale rozumie, jakie skutki z tego niedostatku wynikną, ale mimo prośby sto razy powtarzanéj dotąd od r. 1863, nie pozwolił ani jednego przyjąć do seminaryum, ani téż któregokolwiek z dawnych seminarystów wyświęcić. Z téj przyczyny kleryey widząc, że się tu postarzeją w seminaryi, że czas na próżno tracą, powoli zaczęli się wynosić; jedni za granicę, drudzy na świat, i z 116 alumnów, którzy byli w r. 1863 w seminaryum, obecnie zostało tylko 4. Jeden z tych już rok 14ty jest w seminaryum, drugi dziesiąty, a dwu po lat już ośm. Stan kościoła coraz staje się groźniejszym, bo naturalnie liczba księży musi się zmniejszać. W zeszłym roku umarło 39, osadzonych w klasztorach Wilna, Grodna i Nieświeża kapłanów najgorliwszych i najuczeńszych 56. Trzydziestu nie mają żadnéj posady i są tułaczami, mimo zdolności i chęci pracowania w kościele, nie mają zaś posady, bo rząd kazał ich pooddalać, z miejsc zajmowanych, a jeszcze orzeczenia nie wydał, jakie ma być ich przeznaczenie.

Może zapytacie jakie są powody aresztowania, osadzania po klasztorach, i usuwania z posad księży? Kilka faktów najlepiéj to objaśni. Ks. Ignacy Żaba, proboszcz kolszański, widząc że w parafii liczącéj 6,298 dusz niema żadnéj szkoły, założył swoim funduszem szkółkę, a lud ochoczo zaczął tam zwozić swoje dziatki. Aresztowano zaraz księdza a wytrzymawszy go przez 18 miesięcy w ciężkiem więzieniu, wysłano na Sybir. Ks. Marcin Chwiechowski, proboszcz od lat 40 w Dolistowie, za to, że po przeczytaniu kazania z książki z któréj rząd czytać nakazał, dodał „**za dobrodziejów tego kościoła żywych i umarłych proszę o modlitwy**,“ zapłacić musiał 500 rubli kary, usunięty został od probostwa, już rok trzeci siedzi zamknięty w klasztorze Franciszkanów w Grodnie. Ks. Edward Słobodziński, rządzący parafią goniądzką, niedał z kościoła niektórych sprzętów kościelnych żołnierzowi, który powiadał, że **tych pop prawosławny potrzebuje**; nazajutrz został aresztowany i po dwuletniéj indagacyi zapłacić musiał kary 200 rubli srebrem. Ks. Józef Bąkowski, proboszcz i dziekan białostocki, niepodobał się miejscowemu wojennemu naczelnikowi pułkownikowi nazwiskiem **Manteufel**, nękał go więc różnemi wymyślanemi kontrybucyami i grzywnami i ściągnął przeszło tysiąc rubli srebrem, a jeszcze tym niezadowolony potrafił wywołać te słowa o tém księdzu z ust samowładnego Murawiewa *w patnie niebłahonadeżen*, co znaczy: zgoła nie zasługuje na zaufanie. Tego było dosyć, odsadzono go od dziekanii i od probostwa i wysłano do Wilna, niedając żadnéj posady.

Wyrok na tych 56 po klasztorach osadzonych, a trzymanych pod ścisłą strażą, prawie na wszystkich był jeden. Pan gubernator kazał porwać z probostwa bez żadnego śledztwa i osadzić w klasztorze, zawiadamiając konsystorz temi słowy: „z przyczyn mnie wiadomych usunąłem takiego księdza i osadziłem w klasztorze, gdzie ma pozostać na zawsze.“ Z tych kilka faktów i formy sądów moskiewskich proszę teraz osądzić: czy warci jesteśmy tu na Litwie politowania, braterskiego współczucia i waszych starań o nas. My tu wszyscy jakby w wielkiem więzieniu zamknięci, nam tych kilka słów do was przesłać; o! nie wiecie jak trudno i niebezpiecznie! A więc jeźliście dzieci jednéj matki Ojczyzny i jednéj matki kościoła katolickiego, prosimy was nie łajania Moskali po gazetach, czego się oni wcale nie boją, lecz o wytrwałą obronę uciśnionego kościoła św. (*Czas.*)

Wiadomości potoczne.

— W dzień św. Anieli Merici Najprz. ks. Prymas udał się do klasztoru Urszulanek, odprawił tam mszą św., w czasie któréj Siostry i uczennice przystępowali do Komunii św., a po któréj jedna nowicyuszka składała szluby. W końcu bierzmował i wybierzmował 79 panienek. Exhortę przed szlubami i naukę przed Bierzwowaniem powiedział ks. Prałat i Regens Likowski.

— Jak się dowiadujemy, Adres Wielkopolski do Ojca św. zawiozą do Rzymu: p. Józef Morawski, dyr. ziemstwa, książę August Sułkowski, p. Stan. Chłapowski, hr. Zygmunt Skórzewski, p. Józef Żychliński, książe Roman Czartoryski.

— Adres parkowski podpisały znowu następujące parafie:

Parafia	Odolanowska	podpisów	1102.
„	Wysocka	„	485.
„	Owińska	„	198.
„	Lutogniewska	„	280.
„	Pleszewska	„	254.
„	Mur. Goślin.	„	288.
„	Gleśnińska	„	56.
„	Szaradowska	„	152.
„	Mielżyńska	„	113.
„	Odrowązka	„	53.
„	Siędlecka	„	63.
„	Wyrzyska	„	57.
„	Pawłowska	„	70.
„	Lutyńska	„	22.
„	Śmiełowska	„	105.
„	Gryżyńska	„	252.
		Razem	3,550
		Ze spisu poprzed.	5,508
		Ogółem	9,058

Adres Wielkopolski do Ojca św. ma podpisów:

„	Z archid. gniez. i pozn.	210,000
„	Z Chełminskiéj	21,000

— Piszą nam z Paryża: „W czazie ostatnich okropności O. Aleksader Jełowicki znajdował się w Wersalu. Na miejscu był pozostał O. Władysław Witkowski, któremu się nic złego nie stało. Zakrystyę missyi polskiéj pozbawiono pięknéj srebrnéj po-

złocanéj Monstrancyi. O. Kajsiewicz odpłynął z Brestu do Ameryki w sobotę 27 kwietnia.

— Dnia 31 maja umarł w Jutrosinie pobożny i zasłużony proboszcz miejscowy, a były dziekan ks. Antoni Śmitkowski. Zmarły liczył lat 51. Przyszedł na świat w r. 1820, na kapłana w r. 1847 wyświęcony został. W Jutrosinie pracował na chwałę Bożą lat 10 z górą. Jest to niemała strata dla naszéj Archidyecezyi.

— Jeden z szanownych plebanów podaje nam kilka ciekawych szczegółów z życia swego pasterskiego:

...„Wysłałem adres do Ojca św. do Poznania na ręce ...... z 609 podpisami bez różnicy płci i wieku z obydwóch parafii pod moim zarządem będących. Przy téj sposobności przekonałem się o głębokiéj wierze i gorącém przywiązaniu przeważnéj części parafian moich do Ojca św. Bardzo wiele matek prosiło o tę łaskę, aby nawet ich niemowlątkom pióro w drobne rączęta wolno było wcisnąć i ich imiona na Adresie do Ojca św. podpisać, a że one same, albo ci co na to patrzeli, gdyby umrzeć miały, nim te dziatki do rozumu przyjdą, powiedzą im, że ich imiona i nazwiska są w Rzymie przy Stolicy Apostolskiéj złożone na świadectwo téj wiary świętéj katolickiéj, i téj serdecznéj miłości ku Ojcu św., jaką z ich piersi wyssały. Jedna matka przyszła do plebanii z taką prośbą: „Wszyscyśmy w naszym domu podpisali się na to, że całém sercem kochamy naszego Ojca św., ale mam jeszcze kilkoro dzieci dorosłych w Polsce pod Moskalem, które umieją pisać i które jak my tu kochają Ojca św., lecz tam nie będzie im wolno na piśmie téj miłości wyrazić, więc bardzo proszę o tę łaskę, aby nam rodzicom dozwoloném było ich imiona i nazwiska podpisać, a my im o tém doniesiemy."

Nie zbywało też na objawach przeciwnych uczuć i śmiesznych, żebym nie powiedział, złośliwych intrygach. Znaleźli się tacy, którzy z gorliwością godną lepszéj sprawy rozsiewali najzabawniejsze wieści między słabych i chwiejnych parafian moich, powstrzymując ich wszelkiemi sposobami od podpisania się czy to na Adresie czy też na petycyi. Między innemi zaręczali im, że wiedzą z źródła wiarogodnego, iż każdy, co podpisze petycyą do Cesarza, płacić będzie ogromny podatek na wojnę, którą Cesarz niemiecki podejmie w sprawie Papieża. Prócz téj wysokiéj opłaty będzie nadto zmuszony chwycić za broń i pójść na tę wojnę, któréj żądał podpisem swoim, i to bez względu na wiek lub stan zdrowia, i dla tego pozwalał ksiądz tylko takim się podpisywać, którzy są pełnoletni. Kogo taki argument nie zachwiał w chęci podpisania się na petycyi, temu przytoczyli ponętniejszy: „Cesarz czy tam parlament cesarski postanowić zamierza odebranie ról plebańskich księżom, jak to już uczynił cesarz rosyjski, i rozdać takowe komornikom i robotnikom, czy tam w ogóle takim, co to jeszcze roli nie mają. Więc teraz księża na to zbierają podpisy, że wy téj roli nie chcecie, jeno żeby przy księżach została." Od podpisania Adresu do Ojca św. odstręczali tym argumentem, że kto tylko ten Adres podpisze, tém samém zobowiąże się do płacenia regularnego podatku na Papieża, który teraz jest w bardzo wielkiéj biedzie a ma bardzo wielkie wydatki do opędzenia. Inni wreszcie zakazywali krótko i węzłowato wszelkiego podpisywania na rzeczy, które od księdza polecone im będą, nie przytaczając żadnego innego powodu, jeno że taka ich wola. Pewien komornik powiedział mi, że żona jego pod żadnym warunkiem nie pozwalała mu podpisać ani Adresu ani petycyi, lecz mimo to podpisał, powiedziawszy żonie po swojemu: „głupiaś i basta!"

Rozpoczynając tegoroczne nabożeństwo Majowe w niedzielę 30 Kwietnia pochodem procesyonalnym do figury Matki Boskiéj Niepokalanego Poczęcia, zapowiedziałem w téj nauce wstępnéj, iż całe nabożeństwo Majowe w tym roku odbywać będziemy na intencyą Ojca św. Chociaż już trzynasty raz to nabożeństwo powtarza się w naszéj parafii od 1858 r. i wedle zwyczaju u nas powszechnego u niejednego spowszedniećby mogło i rzeczywiście spowszedniało: to przecież w dni powszednie stosunkowo kościołek nasz parafialny wieczorem o zachodzie słońca tak jest zapełniony, że niepodobna przypuścić, ażeby wiara św. i przywiązanie do Ojca św. u ludu naszego stygnąć miały. Najbardziéj rozrzewniają mię zawsze nasi parobcy, rataje, komornicy, wyrobnicy, kobiety i dziewki służebne, którzy prosto z pola, ogrodu lub z zabudowań gospodarczych po całodziennéj ciężkiéj pracy do kościoła na nabożeństwo Majowe zdążają. W niedzielę i święta, gdzie toż nabożeństwo zaraz po nieszporach się rozpoczyna, i to, jeżeli pogoda sprzyja, procesyą uroczystą do figury M. B. jest udział pobożnych parafian bardzo wielki, zwłaszcza, że te procesye zastępują owe pochody uroczyste i pielgrzymki do miejsc cudownych, jakie się ciągle odbywają w całym Kościele katolickim na intencyą Ojca świętego.

Dnia dzisiejszego o 9. z rana udaliśmy się w uroczystéj procesyi po dzieci w szkole zebrane, które tego roku pierwszy raz do Stołu Pańskiego przystąpić miały, a z pieśnią na ustach: „Kto się w opiekę" zaprowadziliśmy je do kościoła. Po ewangelii odczytałem z ambony List Pasterski zapowiadający Jubileusz Papiezki na dzień 18 Czerwca i wyłożyłem tegoż znaczenie kilku słowami. Widoczne było wrażenie na twarzach pobożnych słuchaczy z powodu tak radosnéj i wzniosłéj uroczystości, do jakiéj wszyscy gorliwi katolicy na całéj kuli ziemskiéj się sposobią. Bezpośrednio przed Komunią św. przemówiłem kilka słów od ołtarza do dzieci i tak samo po Komunii św., a po udzieleniu błogosławieństwa N. Sakramentem w puszce po mszy św. i po schowaniu Sanctisimi rozdałem dzieciom książeczki i obrazki na pamiątkę pierwszéj téj Komunii św. W kapie zaprowadziłem je do kaplicy św. Bractwa Wstrzemięźliwości, gdzie do takowego uroczyście przyjąłem.

Nie małe pomięszanie i zawstydzenie ogarnia teraz tych z parafian moich, którzy pozwolili się okłamać i zbałamucić zasadniczym wrogom Kościoła i Ojca św. i nie podpisali ani petycyi do parlamentu cesarstwa, ani Adresu do Ojca św. Po skończeniu nabożeństwa w kościele przybyło kilku gospodarzy do plebanii z prośbą, bym dozwolił im się podpisać na petycyi i na adresie, a kiedy im oświadczyłem, że już od tygodnia jedno i drugie odesłałem na miejsce przeznaczone, rzeczywista boleść i niekłamany żal objawił się w ich poczciwych acz zbałamuconych twarzach. O innych, którzy podobnemu wpływowi uwieść się dali, powiadały mi osoby poważne i do Kościoła szczerze przywiązane, że się bardzo smucą i darować sobie tego nie mogą, iż nieprzyjaciołom wiary św. więcéj wierzyli niż obrońcom téjże i swemu pasterzowi, i że teraz nie mają śmiałości spojrzeć na tych, którzy na piśmie złożyli śmiałe i nieustraszone wyznanie wiary swojéj św. Sądząc z tego wszystkiego, na co własnemi oczami patrzę i o czém się dowiaduję od gorliwszych parafian moich, przychodzę do tego przekonania, iż właśnie te śmieszne a złośliwe intrygi przy podpisywaniu petycyi i adresu nie mało się przyczynią do ożywienia wiary w obojętnych i do większéj czujności a ostrożności słabych i łatwowiernych. Więc i tu nieprzyjaciele Kościoła stają się mimowolnemi narzędziami do podniesienia chwały i przyspieszeniu tryumfu tego przez nich prześladowanego Kościoła. *Ks. K.*

Korespondencya Redakcyi.

Red. *Pielgrzyma* w Pog: *Pielgrzym* nie dochodzi nas już od kwartału przeszło.

Nakładzca i Redaktor X. J. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu.
W komisie L. Streisandta w Grodzisku.